ROK I. — Nr. 12. Warszawa, Grudzień 1909.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY
I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

PRĄD przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z niemi zagadnienia etyczne. o o o o
PRĄD, stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.
PRĄD dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu społecznem i naukowem. o o o o o o

Nowo wydany ułomek „Króla-Ducha": — Chrobry—Jagiełło.

Dwa przy niej wodze z leśnemi imiony,
Na których ciemna leży tajemnica,
Stanęli, rządząc rozhukanym gminem,
Dwa wodze . . . . . . z Milutynem.
Zwycięstwo! przeciw duchom jedna dusza
Z wielkiego chóru—w którym dotąd błyska
Opłomieniony miecz Machabeusza,
Z chmur wyrzucony przez złote zjawiska,
Jedna z dusz... którą krew jak anioł rusza,
Wpadła na ciemne leśne uroczyska,
Za nią rycerze ze strasznemi hasły —
Ściemniało—Dziewan miesiące pogasły.
Schodziłem niby omackiem i w mroku
Probując... zmysły duchowemi... w duchu,
A oto w świętej godzinie wyroku
Wyjaśnił się król... Dwa wodze w łańcuchu...
Guślarka... ze krwią i z piorunem w oku,
Z dziatkami swemi w skrwawionym fartuchu
Stała... i wszyscy posągi zupełne
Czekali... Oczy me łez były pełne.
Widziałem wszystko... na słońca zachodzie
Leżało pole jałowcem okryte,
Gdzie na zniżonym niebie jak na wodzie
Pływały chmurki cienkie—złotolite.

Smętna dal—bladość była w tej pogodzie,
I pole wielkie—długie, nieprzebyte,
Król pokazywał horyzontu krańce,
Muzyka jakaś śpiewała—wygnance.
Wróżbiarka poszła—lecz pierwej wróżyła,
Że w puszczach wstanie po wiekach wskrzeszona
Obaczysz mię—ty—Li-twa tam mogiła
Obaczy... Li-twa w potomstwie korona...
O ileż razy—mię ta dziwna siła
Wróżby... już krajów tworząca imiona
Ścigała jak jęk—który przeszłość niesie,
Gdym na mogiłach Litwy siedział w lesie...
O! wiekuisty ducha mego Panie
Wyjm z ducha mego wszystkie już ciężary,
Niech mię już więcej narodów wygnanie
Nie dręczy—ani palą chat pożary...
Ani ten dawny widok... gdy Słowianie
Z mieczem szli na grzmot zaklęcia i czary
I w puszczach gryźli się za skrzydła sami,
Jak oślepione orły piorunami.
I jeszcze widok straszniejszy... dwa wodze
Odeszli na bok... niby dla narady,
Jam słuchał... myśląc, że duchem nadchodzę
Na miejsce... gdzie swój język tworzą gady,
Taki świst—oba w ciemności i w trwodze
Pokiela... w pomoc zwali—i Kolady,
Potem do króla szli—z wielkiemi plamy
Na sukniach—w czaszkach gdzie wzrok—były jamy.
Lecz jeśli blizki—król... ja bardziej zblizka
Patrzałem na te straszliwe Anioły,
Z których... krew dawna proroków wytryska
Przez dwa otwarte świeżo nożem—doły;
W dołach ogromne niby promieniska
Olatarniły mię—wrzasłem: Popioły!
I uciekałem—w skrwawione obłoki
Szepcząc w przestrachu ziemskich—dwa proroki.
O! marna trwogo... którą duch mój młodszy
Z ciemnej przeszłości strapiony (?) wynosił
Z tych ludzi wyszedł głos od luteń słodszy,
A płacz się—tej krwi rubinami zrosił...
Mówili—jako je duch stary zwiódłszy...
O pieśń dla ludu zmartwychwstalną prosił,
A oni sosnom uprosić się dali
I tak jak one szumiały—śpiewali...
Zrazu pieśń była, mówili, nie duża,
Lecz sosny... wstały w natchnieniu i szale,

A za sosnami pieśń poszła—jak burza,
A za tą pieśnią—lud zawył jak fale.
Teraz, mówili... nasz się duch zachmurza,
A twój wychodzi... wychodzi wspaniale,
A my przed tobą ludzie dobroduszni
Bez zdrady w sercu—ślepi—i posłuszni
Nic nie umiemy, tylko wodzić radły,
A na skowronki patrzeć... w głębi nieba,
Łby się zatrzęsły—i oczy wypadły,
Gdyś groził—tobie takich ludzi trzeba,
Ty ojciec zamków, co na górach siadły,
I ojciec mogił—a my ojce chleba.
Zaprzestań z nami przemocy i boju,
Zlęknij się Boga—zostaw nas w pokoju.
A mówim... w ducha tej rozgrzani męce...
Królu żelazny, nie groź nam dwa razy,
Bo tak gotowe opaść z nas i ręce,
Jako te oczy—patrz—dwa krwawe płazy.
A jeszcze na klask bicza i książęce
Groźby—przyszłaby głowa po rozkazy,
I krwią pryskała ci na posłuchanie,
Bo my do końca posłuszni—Słowianie.
Słyszałem słowa te ciemne—ostatnie
Echo puszcz... i król wydał się czerwony,
Rozdzielający dwa narody bratnie!
Czarny czas śniony!
O! purpury mgieł—moje składy szatnie!
O jęki bitew... moje smętne dzwony!
O grzmoty w wichrze... moje ciche słowa!
W was był duch... słońce nad duchem, Jehowa.
I rachowałem się w ciemni—z rozpaczą,
Jak ludzie, którzy sami w sobie żyją,
I słysząc Kraków—rzekłem: orły kraczą,
I słysząc Kijów—rzekłem: wilki wyją,
I słysząc pieśni—rzekłem: dzieci płaczą,
I słysząc czyny—rzekłem: gromy biją...
I umiłował swój lud i wychowa
Allach—na wieki Izrael—Jehowa.
I chciałem śpiewać Panu... lecz czerwone
Blaski napadły mię—i nocna świéca
Włożyła z węgla ciemnego koronę,
Gasła—a w okna patrzała jutrznica.

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Ułomek niniejszy należy do tych nielicznych, które wskazują na dalsze plany Słowackiego względem metempsychozy Króla-Ducha. Zanim jednak omówimy przepowiednię o Litwie, rozważymy znaczenie tych zwrotek.

Ciemne one i niełatwo się tłomaczące: Treść ich w kilku słowach sprowadza się do tego, że *król* zwyciężył *guślarkę* i dwa *wodze*. *Wodze* ci zarazem są prorokami. Wzywali lud do walki z *królem*, bowiem:

. . . je *duch stary* zwiódłszy
O pieśń dla ludu zmartwychwstalną prosił
A oni *sosnom* uprosić się dali...

Wodze czcili bogów pogańskich: Pokiela i Koladę. *Król* zwyciężywszy je oślepił. *Król* ten jednak nie jest Królem-Duchem, poeta bowiem nie tylko nie mówi o nim w pierwszej osobie ale wyraźnie między sobą, nie mającym chwilowo ciała, a *królem* rozróżnia. Jest to „król żelazny“, „ojciec zamków, co na górach siadły i ojciec mogił“, „król czerwony“ t. j. straszliwy [1]).

Królem jest nie kto inny tylko Bolesław Chrobry. Inny ułomek [2]) mówiący już wyraźnie o Chrobrym, to jakoby początek podanego fragmentu. Przytaczam najważniejszą zwrotkę:

Na uroczysku znów stanęła *Oda*,
A przy niej ludu jacyś *dwaj Guślarze*,
W koło blask... jedna zapalona kłoda
Dawała... napój... kołem chodził w czarze.
Dziś gdyby takie straszne pogan twarze
Pokazać światu... a taką czerwoną
Paszczę... ogniami od duchów przymgloną
Zląkłby się Anioł jasny, Boży... święty.

Oda więc to *guślarka* (wróżbiarka) co pobudziła w imię wiary pogańskiej (ducha starego) lud do walki z *królem*.

Rzadko już która z dusz pogańskich śmiała
Powstać przeciwko duchowi ofiary,
Ostatnia *Oda*, która spróbowała
Bunt czynić—sądu doznała i kary,
Wygnanka... w lasach gdzieś dalekich brała
Za żywe swoje Walkiryjskie mary,
I wyjąc jak wilk z oczyma krwawemi
Wywoływała duch zemsty z pod ziemi...

---

[1]) Udowodnienie... tego, że okropność przedstawia się Słowackiemu w barwie czerwonej, z braku miejsca odkładam do innej sposobności.
[2]) Dzieła Juliusza Słowackiego. Tom II. p.Gubrynowicza str. 602.

Zupełnie odpowiada „wygnanka Oda“ wierszom:

Król pokazywał horyzontu krańce,
Muzyka jakaś śpiewała — *wygnańce*
Wróżbiarka poszła.

Król zaś te same otrzymuje określenia, które gdzieindziej służą Chrobremu. Chrobry stale jest „straszliwy“—tutaj „czerwony”.

Duch jakiś większy od Macedończyka
Tym wielkim krągiem latającym kręci,
Tu miasto przed nim jak sen marny znika
Nie tylko z oczu ale i z pamięci,
Tam Cymbryckiego półwysep Duńczyka
Jak okręt, którym wicher z orłów kręci,
Swą Walkiryjską walczy błyskawicą
Z *żelazną straszną* Słowiańską wichrzycą [1]).

Zwrotka ta widocznie odnosi się do Chrobrego; i oto Chrobry zowie się żelazny i straszny [2]). Nawet znajdujemy analogie co do określenia „ojciec zamków“.

Zamki powstają... czarną skalną ścianą
Oparte o las... [3])

Z „ojcem mogił“ zaś pozostają w pewnym związku wiersze:

A sława z twardą uzyskana siły
Do mogił idzie—lecz nie za mogiły [4]).

Wydaje mi się, że wyjaśniłem znaczenie tego ułomku w sposób przekonywający. W całości „Króla-Ducha“ wykazuje najwięcej podobieństwa sposobem pisania do I pieśni Rapsodu IV (Bolesław Śmiały) [5]). Tam bowiem znajdujemy w wielu opracowaniach dzieje przedurodzenne Króla-Ducha,

---

[1]) Dzieła J. S. wyd. Gubrynowicza, tom IV, str. 157.
[2]) Na półwyspie Cymbryjskim Polacy nigdy nie walczyli. Zdaje się, że miejsce to można odnieść tylko do krain pomorskich i obotryckich, opanowanych chwilowo przez Duńczyków. Miasto znikające byłby w tym związku Wineta. W całej zwrotce zaś upatrywać można pewną analogię do walki z Odą i wodzami. Ludy zachodnio-słowiańskie wyznawały bogów, i walczyły w imię pogaństwa z Chrobrym, Oda pochodziła z nad Odry (z Retry lub Arkony). Dwa narody bratnie oznaczają tutaj wtedy Polaków i Słowian zachodnich.
[3]) Str. 603.
[4]) Str. 588.
[5]) Por.: Postacie z ostatnich lat twórczości J. S. w „Dzienniku Poznańskim“ lipiec 1909,

znajdujemy kilka zwrotek o Mieczysławie II (str. 270), a zawsze dokładne rozgraniczenie między *królem* a Królem-Duchem. W jednym opracowaniu nawet Król-Duch utożsamia się z bożkiem, strąconym z gór kijowskich. Na to samo także wskazuje cały ton poematu oraz wiersze:

I słysząc Kraków—rzekłem: orły kraczą
I słysząc Kijów—rzekłem: wilki wyją.

Czy w Chrobrym pojawił się duch Mickiewicza? P. Matuszewski stawia tę hipotezę. Dowody jego jednak przez wydane obecnie autografy doznawają osłabienia: wykazuje się bowiem słuszność mojej hipotezy, że Eliasz-Zoryan — Piast—Ś. Stanisław jednym duchem i to najprzedniejszym. Tak samo Chrobry jeden z najwyższych duchów. Jednak nie spotykamy zupełnie śladu, aby Słowacki wywodził wniosek z tego tj. aby ducha Zoryana przeprowadził w Chrobrego. O Chrobrym więc mówią, jeżeli zbierzemy razem, następujące ustępy Króla-Ducha: str. 370—374 (ułomek tutaj omawiany), str. 587—588 (I—III), IV przedstawia już odmianę I pieśni Rapsodu IV (niewłaściwie nazwanego piątym), 601—603, 603—604, a może nawet 604—605. Ustępy te należy zebrać i umieścić je w jednym miejscu w przyszłym prawdziwie krytycznem wydaniu Króla-Ducha.

W omawianym ułomku znajdujemy nadto zagadkową przepowiednię:

Wróżbiarka poszła—lecz pierwej wróżyła,
Że w puszczach wstanie po wiekach wskrzeszona
Obaczysz mię—ty—Li-twa tam mogiła
Obaczy... Li-twa w potomstwie korona...
O ileż razy—mię ta dziwna siła
Wróżby... już krajów tworząca imiona
Ścigała jak jęk—który przeszłość niesie,
Gdym na mogiłach Litwy siedział w lesie.

„Litwa tam mogiła" być może łączy się z ułomkiem, dotyczącym X. Michała Twerskiego. Słowa:

Kościele, w myśli dziś wstający cieniach
Z twemi złotemi krzyżami... pod chmurą
Na zagaszonych Perkuna płomieniach
Stojący [1]).

Słowa te jakoby myśl nasuwają, że X. Michała pogrzebano w kościele litewskim. Jest to jednak rzecz mniejszej wagi.

Za to „Litwa w potomstwie korona" wyraźnie wskazują, że jeden z dalszych awatarów Króla-Ducha dokonywał się w Jagielle. Widać więc,

---

[1]) Str. 340.

że w „Królu-Duchu“ Słowacki odmienił zdanie „Zawiszy Czarnego” gdzie w Jagielle upatrywał Mickiewicza a siebie w Zawiszy. Tem samem okazuje się słuszność hipotezy p. Kleinera w przeciwieństwie do mniemania p. Matuszewskiego i mojego: Król-Duch wciela się w Jagiełłę. Wszakże z całkiem innego powodu, niż utrzymuje p. Kleiner. U niego bowiem na Króla-Duch a składają się dwa pierwiastki: mocy (helionizm) i anielskości (anhellizm). Po helionicznym Popiele następuje anhelliczny Mieczysław, po helionicznym Śmiałym anhelliczny X. Michał, po nim helioniczny Jagiełło (skąd ta pewność?). Rozumowanie to pociąga ale podkłada Słowackiemu motywy obce. Logika tego wywodu innego jest rodzaju, niż spotykamy gdziekolwiek w twórczości Słowackiego. Dalej pozostaje pytanie czy Ziemowit nie jest Królem-Duchem. Mówi o tem poeta [1]), ale przypuśćmy, że tu myśl porzucił: trudność nieprzezwyciężona zostanie. Jeżeli logika zniewoliła poetę do odmieniania Króla-Ducha między helionizmem a anhellizmem, czemu ta sama logika nie spowodowała go też dawać naprzemian helioniczne i anhelliczne rapsody? a tu następują po sobie dwa anhelliczne: *Piast i Miecz a Sława.* Zdaje się wogóle, że p. Kleiner zbyt wielką wagę przypisuje swemu podziałowi na anhellizm i helionizm. „Śmiały” bynajmniej nie jest zbyt helionicznym ani Mieczysław anhellicznym, jak pokazuje się z ogłoszonych autografów.

Dlatego Król-Duch jest Jagiełłą, że odpowiednie ustępy w poemacie tego dowodzą; ale nie z innych powodów.

Byłoby bardzo ważne i ciekawe poznać, jak Słowacki wyobrażał sobie Jagiełłę, wcielającego Króla-Ducha. P. Kleiner twierdzi bez innych dowodów, niż jego teorya helionistyczno-anhelliczna, że miała to być palingeneza helionistyczna, podobna do Popiela lub Śmiałego. W istocie tekst poematu nie daje zupełnie wskazówki jakiejkolwiek. Oprócz omawianego ułomka o Jagielle mówią ustępy (str. 127):

Ta czysta
Dusza nie mogła wtedy wiedzieć, Panie,
Że mi na puszczach gdzieś za lat czterysta
Przyjdzie wojować to emigrowanie!
Że i powietrzny ów duch cymbalista
I trójsłoneczny znów Światowid wstanie;
Że ile ciało ma zmysłowych wrogów,
Tyle na tarczę ducha wezmę wrogów.

Dalej wzmianka o Dobrawnie, że „przydomek mająca jadwidzi” (str. 146). Nareszcie zagadkowe słowa Dobrogniewy: (str. 610)

Ty, mówi, życie swe złożysz w ofierze
Za grecką wiarę i u złotej głowy
Krzyż twój mieć będziesz—ja cię w pierś uderzę
W imię odwieczne Rzymu lub *Romowy*,
Choć ucho twoje maluczkie nie słucha,
Wspomnisz—gdy przyjdzie los na twego ducha.

---

[1]) Str. 423: Ja byłem w zamku tym z wieczornym świtem,
Ja byłem Król-Duch, jam był Ziemowitem.

Początek tych wierszy wskazuje na X. Michała Twerskiego (Kleiner), do Jagiełły wyraz *Romowy* może się odnosi, ale to niepewne.

Wszystkie te ustępy o charakterze wcielenia Jagiełły nie mówią, nie śmiem zaś na mocy analogii pewnych w historyi jego a Mieczysława wnioskować o dalszych podobieństwach.

Jeżeli zaś przywołamy na pamięć Jagiełłę z Zawiszy Czarnego, wtedy mocarz ten „co bez miecza narody wojował” stanie przed nami wyraźnie zupełnie ale bynajmniej nie w charakterze „helionicznym“. Jednak nie sądzę aby można się powołać na to, zważywszy na zasadniczą różnicę, istniejącą między Zawiszą a Królem-Duchem. Pozostaję więc przy tem, że o Jagielle z Króla-Ducha nie wiemy bliższych szczegółów.

Ułomek nasz rzuca światło na postać Chrobrego w „Królu-Duchu” i rozstrzyga ostatecznie kwestyę, dotyczącą Jagiełły. Należy żałować, że go ogłoszono dopiero tak późno—i w zupełnie niewłaściwem miejscu. Okazuje się także, na co już zresztą dawniej p. Matuszewski zwrócił uwagę, że Chrobremu przeznaczał poeta rolę bardzo poważną i stwierdza, że Słowacki był umysłem nawskroś logicznym i konsekwentnym, prawdziwie filozoficznym.

Ks. Kamil J. Kantak.

RELIGIJNOŚĆ SŁOWACKIEGO.

. . . Roję,
Śnię, tworzę, harfy używam lub bicza,
I to jest moja poetyczna droga;
Lecz z mego życia poemat — dla Boga.
(Beniowski. Pieśń III).

Słowa te jednej z przepięknych strof „Beniowskiego” rzucają najwłaściwsze światło na wszczętą przed niedawnym czasem kwestyę religijności Słowackiego. W nich bowiem zawiera się wyraźnie przez samego poetę zaznaczone rozgraniczenie między życiem jego wewnętrznem, a zewnętrzną twórczością*). Idąc za tem wskazaniem, odpowiedzi na powyższe zagadnienie szukać będziemy nie w utworach Słowackiego, gdzie oglądamy go najczęściej w pewnej roli, często umyślnie przybranej pozie, a temsamem natrafiamy na sprzeczności i niejasności, lecz raczej w tych, najbardziej bezpośrednich przejawach życia duchowego, jakimi są listy do matki w ciągu

* Rozpatrując kwestyę religijności poetów, niektórzy krytycy opierają się na tym lub owym utworze, często pisanym pod wrażeniem chwili, — tymczasem, mówiąc o tych kwesyach, trzeba brać pod uwagę już nietylko całokształt utworów danego poety ale również i jego życie.

długich lat rozłąki i nieustannej tułaczki poety po obczyźnie, — jedyny w swoim rodzaju pamiętnik duszy.

Z drugiej strony należy zaznaczyć na wstępie, że religijność Słowackiego przybrała cechy jego wybujałego indywidualizmu.

Wszak Słowacki zjawił się w latach najwyższego natężenia u nas romantyzmu, przejawiającego się krańcowym indywidualizmem w treści i formie. Od najpierwszych chwil dzieciństwa wchłaniał on te wpływy, które, natrafiwszy na grunt podatny, w znacznej mierze przyczyniły się do urobienia w pewien szczególny sposób jego miękkiej i wrażliwej natury.

Słowacki sam wskazuje na rodzaj swej religijności, na jej cechy osobliwe, indywidualne.

Wspominając np. w jednym liście do matki swoje dziecinne lata, pisze: „Wiesz, Mamo kochana, powiem ci to, czegom nikomu nie mówił: w dzieciństwie, *egzaltowanie* nabożnem, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędzniejsze, żebym był pogardzony przez cały wiek mój, i tylko za to, żeby mi dał nieśmiertelną sławę po śmierci. Widząc teraz, jak się skierowały wszystkie okoliczności i uczucia moje, widzę wyraźnie i czasem przekonany jestem, że jakaś nadprzyrodzona moc pochwyciła moje dziecinne prośby i dotrzymuje mi układu. Straciłem nawet nadzieję być kiedyś szczęśliwym i przysięgam ci, Mamo, że nigdy nawet o żadnem szczęściu, o żadnej przyszłości nie myślę...“

Religijność Słowackiego zasadza się bardziej na głębokiem, intuicyjnem poczuciu prawd wiary, niż na wyrozumowanem przekonaniu i nosi na sobie, jak cała zresztą uczuciowa strona jego pschychologii, cechy wiary duszy dziecięcej, wiary porwanej wspaniałością naszego kultu, którą poeta tak pięknie charakteryzuje w „Wykładzie nauki”: „... U dostatnich rodziców urodzony... chciwy cacek, łakotek i cukierków, lubiłem wystawę,—księży, procesye... resurrekcye, odbywające się przy ogniu wystrzałów... zwłaszcza, gdy w księżycową noc widziałem księży, wychodzących z krzyżem srebrnym na plac licealnego kościoła z pochodniami, z celebrantem, nad którym niesiono namiot złoty i jedwabny, drogiemi perłami wyszywany... Gdy to wszystko przy blasku miesiąca, przy biciu dzwonów północnych, przy błyskawicowych ogniach moździerzy... szło i śpiewało na placu... duch mój niby wylatywał że mnie, klaskałem w ręce, a oczy moje dziecinne otwierały się szeroko, pełne łez i skier radosnych...”

Wpływy jednak, jakim Słowacki uległ w młodzieńczym wieku, ostudziły ten „zapał do rzeczy religijnych”;—poeta zapadł w „zwykłą onym czasom chorobę otrętwienia i ostygnienia miłości Bożej”:

Młodość bowiem Słowackiego przypadła w chwili, kiedy w całej Europie liczono najwięcej bajronistów zarówno w twórczości poetyckiej jak i w życiu. Zewnętrzna strona bohaterów Byrona, wstręt do towarzystwa, ponurość, malująca się na twarzy, zamknięcie się w sobie, udawanie obojętności i trawienie się wewnętrzne jakiemiś gorzkiemi wspomnieniami, nastroje i pozy, jako najłatwiejsze do naśladowania, a bezwątpienia uzasadnione ówczesnymi warunkami krajowymi, pociągały umysły młodych, a cóż dopiero naturę tak podatną, jak Juliusza Słowackiego. Niezwykły zgon ojczyma, często powtarzająca się, a dotkliwa choroba matki, nieodwzajemnio-

na miłość, wszystko to, wyolbrzymione nadto w wybujałej wyobraźni, upoważniało niejako młodzieńca o wątłym organiźmie do przybrania pozy bajronicznej.

Nastrój ten podnieciła przyjaźń z Ludwikiem Szpitznaglem, marzycielem, fantastą, nie umiejącym ująć swych rojeń w określone kształty, trującym się własnemi uczuciami, marzeniami i poglądami.

Teorye magnetyczne, będące wówczas w modzie, znalazły chętnych wyznawców w obu marzycielach, próbujących siły swoje wzroku wśród ciemnych tumanów kościoła, gdy „którą z klęczących dziewic natrafiwszy losem, wołali na nią silnie niemym duszy głosem". Od teoryi magnetycznych łatwe było przejście do mistycyzmu, do rozczytywania się w pismach słynnego teozofa Svedenborga i do budowania na nich gmachu pojęć, pełnego głosów „anielskich, szaleństwa i blasku".

Te właśnie wpływy mając na myśli, pisze później w Pamiętniku: „Chrzciłem się razem z Hersylią i Olesią, bo dotąd z wody tylko byłem ochrzczony; dziwna jest, że ten chrzest otrzymywałem wtenczas, kiedy już zaczynałem tracić wiarę..."

Aczkolwiek zachwiała się w nim wiara, istota jednak uczuć religijnych pozostała nienaruszona. Bajronizm był tylko wpływem literackim, modną maską, która pokryła tę zasadniczą warstwę duszy. Iskra uczucia religijnego, zasypana popiołem obojętności i sceptycyzmu, tlała w głębi jego duszy przez cały wiek męski, w chwilach największych zwątpień i walk najcięższych. Kiedy usta bohaterów Słowackiego wykrzywiają się uśmiechem zniechęcenia, ironii i szyderstwa, z listów, pisanych do matki, wyrywa się szczere żywe z najtajniejszych głębi duszy płynące wołanie: „Gdybyś ty, droga, wiedziała, jaki Bóg jest dla mnie dobry, jakoż mi daje zdrowie", góruje szczególna wiara w Opatrzność, ratująca go od przepaści, do której wiedzie usposobienie melancholijne „Bóg czuwa nad nami,.."; „Zamykam oczy i spuszczam się na Opatrzność". „Najmniejsza rzecz nie jest trafem, ale dopuszczeniem Bożem..." i wiele, wiele podobnych westchnień moglibyśmy tu przytoczyć, świadczących o prawdzie słów powyższych. Lecz chyba szczerość takich wyznań nie ulega wątpliwości?

Charakterystycznem również dla owej epoki życia Słowackiego jest pełne zapału rozczytywanie się w Piśmie świętem.

W Genewie spotkał się z anglikańskim ministrem Wolfem, który usiłował go nawrócić. „Wszystkie osoby zaniedbał — pisze do matki — a do mnie się przyczepił z wszelkimi argumentami, podobnymi do katechizmu szkół nowych u nas... Wyjeżdżając zostawił mi na pamiątkę Stary i Nowy Testament, za co jemu bardzo wdzięczny jestem, bo ta księga każdemu człowiekowi w życiu towarzyszyć powinna. Darował mi też dwie inne książki, których nie czytam i nawet czytać nie będę". Nieco zaś później dodaje: „Mało teraz czytam i często wieczorem przed zaśnieniem czytam głośno rozdział z Biblii. Mam ją po polsku... Przedwczoraj tak mocno wraziła mi się w imaginacyę męka Chrystusowa, że we śnie umęczenie całe widziałem. Obudziłem się okropnie przerażony".

Podróż na Wschód, stając się nowem źródłem wrażeń, nastrojów

i zachwyceń poety, przyczyniła się zarazem do ożywienia jego uczuć religijnych.

„Noc u grobu Chrystusa przepędzona — pisze — zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nademną płonęło 43 lamp. Miałem Biblię, którą czytałem do 11-ej w nocy. O pół do dwunastej weszła do grobu młoda kobieta i mężczyzna, jak sądziłem, małżonkowie, którzy musieli mieszkać w klasztorze i zrobili wotum odmawiać co dnia pacierz w nocy na grobie. Jakoż oboje pomodlili się krótko, pocałowali kamień, a potem, przyszedłszy do mnie, oboje pocałowali mię w rękę. Tak byłem zmieszany, że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli, zostałem sam. O północy dzwon drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka bogata kaplica oświeciła się lampami; na górze ormiański kościołek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy. Kopt, mający małą drewnianą klatkę, przyczepioną do katafalku, pokrywającego grób święty, także (jak widziałem przez szczeliny) zaczął w swojej altance dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło. Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznię. Słowem o północy ludzie się obudzili, jak ptaszki w gzymsach jednej budowy budzą się, świergocąc o wschodzie słońca... Grecy na grobie odprawili mszę, potem Ormianie; o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak (Maksymilian Ryłło, jezuita) wyszedł ze mszą... a ja, klęcząc na tem miejscu, gdzie anioł biały powiedział Magdalenie: „Niema Go tu, zmartwychwstał", — słuchałem całej mszy z głębokiem uczuciem. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami".

Z Jerozolimy jeździł Słowacki do Morza Martwego, do Betleem, Nazaret, Jerych, czując, jak mu serce napełniło się „jakąś prostotą i świętością", w końcu przekroczywszy „śnieżny Antyliban", osiadł w klasztorze ormiańskim Betcheszban (spoczynek umarłych), zbudowanym na skale libańskiej, w miejscu bezludnem, i przepędził tam 45 dni, a w nich i dzień wielkanocny. Umyślnie przybyły Jezuita ofiarował mu się na spowiednika; poeta nie chciał zrazu, lecz ujęty jego przyjacielskiemi naleganiami wyspowiadał się z całego życia. „Kiedy o szarej godzinie poranku — pisze do matki — uklęknąłem przed nim, chcąc wymówić pierwsze słowo, rozpłakałem się, jak dziecię, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły... Po skończonej spowiedzi ksiądz wstał, uderzył mnie po ramieniu i rzekł: „Idź w spokoju, wiara twoja zbawiła ciebie".

„Smutno mi Boże", „Pogrzeb kapitana Meyznera, wykazują ślady tego utwierdzenia wiary, nad którą przeszła zawierucha lat młodocianych.

„Idea nowa wiary", głoszona przez Towiańskiego, udzieliła się i Słowackiemu, któremu w tej chwili ukazuje się „tajemnica początku i końca, alfa i omega świata". Objawieniem staje się dlań odtąd teza: „Wszystko przez ducha i wszystko dla ducha". Wprawdzie z Towiańskim zerwał wkrótce, lecz wpływ jego, przesączony przez pryzmat ducha poety, w zmienionym wielce kształcie przejawił się we własnym systemie mesyanistycznym.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nam rozwodzić się nad nim obszerniej, może najkrócej ujmiemy idee religijne Słowackiego w formułę: Katolicyzm jest jedyną i ostateczną prawdą, lecz należy go pojmować głębiej i duchowiej. Tylko, że to głębsze i duchowe rozumienie zawierało sprzeczności z nauką Kościoła, jak np. wiarę w metempsychozę i panteizm, nieuznawanie władzy papieskiej w biskupach Rzymu, lecz przypisywanie jej tym, „co czynią sprawę Chrystusa i cierpią dla ewangelii prześladowanie“ i t. d. Wogóle co do wiersza Słowackiego, wymierzonego przeciw papieżowi zaznaczyć należy, iż nietyle był on wyrazem jakichś poglądów zasadniczych ale więcej objawem tego żalu, jaki odczuwano wówczas w społeczeństwie polskiem po bulli Grzegorza XVI-go. Wymienionych powyżej sprzeczności z powodu braku teologicznego wykształcenia poeta nie czuł i nie widział. Ze zdziwieniem też przyjął orzeczenie OO. Jezuitów co do mylności owych przekonań, przypisując je ciasnemu i powierzchownemu rozumieniu i pojmowaniu katolicyzmu z ich strony.

Poglądy swoje mistyczne, powstałe pod wpływem Towiańskiego, w pewnym systematycznym porządku wypowiedział Słowacki w trzech utworach, „Genesis ducha“, „List do J. N. Rembowskiego“ i „Wykład nauki”.

Utwory te to fantazye poetyczno-filozoficzne na tle religijnem, nie zaś uświadomiona herezya; z teoryi tej w praktyce wypływała etyka, zgodna z etyką katolicką.

Choć idea mesyaniczna nie objęła szerszych warstw narodu, miała jednak na umysły niektórych naszych poetów, garstkę wtajemniczonych, wpływ ogromny, na Słowackiego zaś w szczególności — gdyż była ona podmuchem, który rozniecił iskrę wiary i miłości Bożej, drzemiącą od pierwszych dni życia w duszy poety. Słowacki, — ogarnięty tym ogniem, niszczącym w nim wszelki pierwiastek ziemski i cielesny i przepalającym stopniowo dawną jego naturę, — przechodzi wszystkie szczeble uduchowienia od pierwszego olśnienia ideami mistrza aż do wyswobodzenia się z pęt towianizmu, krępujących jego szerokie loty, nareszcie wzbija się na tak niebosiężne szczyty, na jakich przebywali chyba tylko prorocy biblijni.

A gdy nadeszła ostatnia chwila ziemskiej tułaczki, słowa jego tchną taką podniosłością i wielkością duszy, iż zdaje się, jak gdyby wychodziły z ust świętego:

„Wiara w nieśmiertelność ducha i sprawiedliwość Bożą jest darem Stwórcy, nam udzielonym. Ta wiara tylko pozwala spokojnie śmierć przyjąć... Gdziekolwiek ostatnia godzina cię zastanie, czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, czy we własnym dworze, przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystoi”...

„Gdyby mi wolno było oddać ducha mego w matki ręce, nie powierzałbym go z taką ufnością, z jaką składam go dziś w ręce niebieskiego Ojca”.

. . . .

Poprzestając na tych najistotniejszych rysach religijności Słowackiego, przytoczymy na zakończenie słowa arcybiskupa Teodorowicza, krystalizujące pogląd nasz na tą kwestyę:

„Ten, który od obojętności religijnej postępuje do żywej a gorącej wiary, który idzie na mszę św., by dziękować za szczęśliwie napisany utwór, który z biblią w ręku godzinami klęczy na grobie Chrystusa, by potem w szczerej spowiedzi obmyć swoje winy, który wyraża publiczny żal, jeśli w pismach jego były ustępy, nie licujące z późniejszym stanem duszy, ten, który kończy życie tak prześliczną, tak na wskroś chrześcijańską śmiercią, ten chyba pod każdym względem umarł jako dziecię najpoddańsze Kościoła".

Tak więc bez przesady powiedzieć można, iż życie Słowackiego to „poemat dla Boga"...

Karol Schott.

Społeczne poglądy Juliusza Słowackiego.

Ażeby określić istotę ducha Słowackiego, jego kosmogonię, teologię i filozofię, należy przyjąć, iż w tym względzie miarodajnemi i decydującemi będą jedynie jego pisma i listy z lat ostatnich, gdy prawda „dawniej śniona" stała mu się „pod nogami granitowa".

Nie będę przeto rozbierał historycznego rozwoju poglądów społecznych Słowackiego, zaznaczę tylko, że po raz pierwszy napotykamy kwestyę społeczną w „Kordyanie", gdzie bez mocy wewnętrznego przekonania nawołuje poeta do czynu gwałtownego. Następnie w „Grobie Agamemnona" sięga już głębiej i wytyka Polsce jej wady: rubaszność, ślepe naśladownictwo i bierność w znoszeniu niedoli, jednak i tu niema jeszcze jasnego widzenia istoty błędów Polski, a więc tembardziej środków zaradczych.

W „Dantyszku" chciał [1]) Słowacki przedstawić ową duszę anielską „w czerepie rubasznym", a także niewytrwałość polaka w dążeniu do celu: Dantyszek, idąc do tronu Boga ze strasznem świadectwem niedoli — główkami swych pięciu synów, — traci te główki jedną po drugiej po drodze — i do celu nie dochodzi.

W „Anhellim" dojrzewa pojęcie cichej ofiary, jako ekspiacyi za winy narodu; w „Lilli Wenedzie" — moc pieśni, która w końcu zło zwycięży. To samo znajdujemy w lirycznym wierszu p. t.: „Ułamki":

Narody ziemskie! Kiedy was porażą,
Kiedy stracicie nadzieje,
Słuchajcie wieszczów — byście wiedzieli, co każą [2]).

Jednak wszystko to są zaledwo rzuty przygotowawcze, szczeble, po których piął się poeta wzwyż w dążeniu do całkowitego ogarnięcia wszechświata i rozstrzygnięcia kwestyi narodowej i społecznej.

---

[1]) J. Kleiner „Studya o Słowackim": — str. 38.
[2]) T. I. str. 59.

Dwa zasadnicze momenty rozwidnień były w życiu Słowackiego. Nie jest to jeszcze dotychczas należycie uwzględniane [1]). Pierwszy moment — to przełom, który sprowadził Towiański i nauka jego. Drugi — to wewnętrzne objawienie, którego płodem było „Genezis z Ducha" i cała późniejsza twórczość Słowackiego.

Co dał Towiański Słowackiemu? pytanie to było już nieraz stawiane, rozstrzygane jednak niemal zawsze z jakąś chwiejnością, z niedomówieniem... Wszyscy zgodnie przyznają, że w życiu i charakterze Słowackiego nastąpiła od poznania Towiańskiego zasadnicza zmiana; w ostatnich nawet czasach niemal powszechnie się przyznaje, że i twórczość Słowackiego zaczęła po 1842-im roku coraz bujniej i coraz doskonalej się rozwijać, aż się skończyła na „Królu — Duchu", syntezie i kulminacyjnym punkcie twórczości Słowackiego.

Na to się wszyscy zgadzają, nie mają jednak śmiałości wysnuć z tego konsekwencyi i oddać słuszności wskrzesicielowi i budzicielowi ducha, jakim był Towiański. Nie będę akcentował tu, iż „wszyscy, którzy niezdolni są wskrzesić siebie i oddać nowych nowej a wielkiej pracy, są przeciwko nam z wielkim gniewem, i oskarżają, wynajdując różne fałsze i stawił nam różne przeszkody" [2]), ale zauważę, iż wszyscy bierni są skłonni podzielać raczej zdanie ludzi niechętnych, nieznających rzeczy, niż przyznać słuszność świadectwu wieszczów i samego Towiańskiego, zawartych w jego pismach i życiu ad oculos. Nie twierdzę, jakoby wszystko w Towiańszczyźnie było prawdą, bo są tam i błędy, jednak jądro jest zdrowe i prawdziwe.

Jednak opinia powszechna jest niemal do dziś dnia przeciwna Towiańszczyźnie. Postarajmy się w paru słowach wyjaśnić, co jest przyczyną tego rozpowszechnionego, niestety, nieporozumienia.

Wiele okoliczności na to się złożyło. Przedewszystkiem, pewna tajemniczość, która owiewała całą działalność Towiańskiego; (szata tej tajemniczości była odsłoniona dla ludzi bliższych); powtóre, — niesprawdzone proroctwa Towiańskiego, które, oparte głównie na wnioskowaniu, często były zbyt pośpieszne. (Zresztą, jak wiemy, znaczna ich część się sprawdziła). Po-trzecie, późniejsze pewne skostnienie form (które jak wiemy, zrażało i Słowackiego do Koła), co, udzielając się nazewnątrz, raziło może nieraz, stykających się z towiańczykami.

Wreszcie, ton pojednawczy względem Rosyi, który zapanował w Kole około 1844 r., sprzeciwiający się zasadniczo stanowisku całej emigracyi (i Słowackiego).

Że nauka Towiańskiego była pod wieloma względami wysoce zbawienna, mamy na to liczne świadectwa ludzi, którzy się z nim zetknęli; (nadewszystko Mickiewicza i Słowackiego); nie będę tych świadectw przytaczał, wspomnę tylko słowa arcybiskupa Felińskiego [3]): „Śmiało rzec

---

[1]) Akcentuje to również p. K. Wróblewski w artyk. „Genezis z Ducha" — J. Hugo"... W „Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 100-ej rocz. urodz. J. S." Lwów 1909.

[2]) Listy J. S. do matki — Wyd. Meyeta, 1899 r. t. II, str. 166.

[3]) Pamiętnik I t., str. 241—2, Kraków 1897; cytuję z V-go t. „Eleusis". T. Strumiłły: „Pojęcie Boga u Słowackiego, str. 170—173.

można, iż pod względem wewnętrznego odrodzenia kraju wpływ towianizmu na polskie społeczeństwo zbawiennie tylko mógłby odziałać". Dalej, zarzucając nauce Towiańskiego błędy dogmatyczne, przyznaje, że są też w niej wzniosłe prawdy, z których i najlepszy katolik może się zbudować; przecie i dzieła Tertuliana i Originesa mieszczą w sobie potępione przez Kościół błędy, z prawd jednak w nich zawartych dotąd całe chrześcijaństwo korzysta [1]).

Wystąpień otwartych przeciw Towiańskiemu obecnie już niema. Zrozumieli wreszcie chwalcy wieszczów, że chwalić ich, a T. mienić waryatem, to jest temsamem wydawać swym protegowanym najgorsze świadectwo.

Jednak mówi się zwykle o Towiańskim z jakiemś wstydliwem przemilczaniem, wyjątki są dotąd nieliczne.

Jakie były zasady nauki Towiańskiego, różniące ją od wszystkich dotychczasowych płodów myśli polskiej? Zasada główna — to zbliżanie się nowej epoki, gdy w Kościele miast rzymskiego panowania formy nad treścią, zostanie położony nacisk na osobistem doświadczeniu i przeświadczeniu o prawdzie, gdy punkt ciężkości religii przesunie się w głąb sumienia poszczególnego wiernego. Nowa epoka sprowadzi także uchrześcijanienie stosunków politycznych i społecznych.

(Posłannictwo Polski — to ściągnięcie tej nowej epoki na ziemię). Druga zasada Towianizmu, to zdobycie Polski, przez czyn wewnętrzny, przez odrodzenie jednostki.

To było istotą nauki Towiańskiego. Inne dwa punkty (kosmogoniczne) na które Towiański nacisku nie kładł, to teorya reinkarnacyi i odwieczny byt duszy w Bogu.

Jak te zasady przekształciły duszę Słowackiego? Już w Anhellim domyślał się on, że wszelki czyn musi iść z wewnątrz; teraz upewniony o tem, zaczął „wymiatać ze siebie starego człowieka"... Nauka Towiańskiego „połamała w nim kości wewnętrzne", uprościła duszę jego, uczyniła ją podatniejszą do przyjmowania natchnień, wyrobiła w nim potrzebną do tego pokorę i ożywiła wiarę jego. „Iluż to samotnych godzin trzeba było dla przełamania mojej natury, ile pracy, której bym nigdy nad sobą nie użył, gdyby mi życie było zwyczajnym trybem płynęło" [2]). „Wiele nadziei zwiędłych Boża miłość i łaska ożywiła we mnie, już nie wyrzekam, ale ufam... Otoczył mnie krąg ludzi kochających, kosztuję nowego stanu duszy; zdaje się, że błogosławieństwo Boże jest nademną" [3]). Uświadamia wreszcie so-

---

[1]) Odpowiadając w № 9 „Prądu" na pytanie, jakie są dekrety Kościoła w sprawie nauki Towiańskiego, pisaliśmy, iż oficyalnie Kościół się nią nie zajmował.

Temi słowami chcieliśmy zaznaczyć, iż całokształt nauki Towiańskiego nie jest uznany za herezyę, ani on sam za heretyka. Mimo to jednak zwrócić należy uwagę, iż przy całym swym niepospolitym umyśle, Towiański w dziełach swych popełniał niektóre błędy dogmatyczne, z nauką katolicką niezgodne, i dla tego dwie jego prace a mianowicie: „Biesiada" i „Do rodaków tułacz, kończący tułactwo" zostały umieszczone na indeksie.

Patrz: ks. Władysław Szczepański. Nowy Indeks. Kraków 1903, str. 83.

(Przypisek Redakcyi).

[2]) Listy do matki — str. 160.

[3]) Tamże str. 158.

bie Słowacki cel życia i rozumie, że „cierpimy nie dla ziemi tylko, lecz i dla nieba".

„Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie" — powiada Pismo. Oczywiście i tu nie było inaczej. Nauka Towiańskiego zasadniczo się zgadzała z istotą duchową wieszczów.

„Nigdy nie byłem tak nizko, aby mię lada kto mógł wziąć za głowę", powiada Słowacki [1]), „ale drgnięciu wewnętrznemu Ducha Bożego uwierzyłem, i słowom prostym a Bożym dałem się przekonać... Dusza moja była pełna skarbów od dawna, lecz nie było w niej miłości".

A gdy matka zdziwiona taką nagłą zmianą w usposobieniu Słowackiego, skłonna była przypuszczać jakiś obłęd chwilowy (tak bo to było niezgodne z dotychczasowym tonem listów Juliusza) i pisała listy pełne niepokoju — Słowacki odpowiada: „Myślicież wy, że to pół śpiąc, pół bawiąc się można być wielkim człowiekiem w oczach Boga [2]). Nie mówię, aby mi to łatwo było, abym nie staczał walk z sobą i z częścią dumną ducha mojego, który się ułożył i ustroił podług świata, ale ufam, że mię i modlitwy wasze nie odstąpią, strach o mnie nie będzie trwożył, albowiem czegóż mi dowiedziecie? Że oto nie jestem w oczach waszych i w nadziejach waszych takim, jakim być chcę... Że oczy wasze nie patrzyły nigdy na ludzi pełnych i nie przeczuwają, jacy ludzie być mogą".

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zbyt ściśle było związane późniejsze życie i twórczość Słowackiego z okresem Towianizmu (tem mianem określono czas pobytu Słowackiego w Kole, lata 1842 i 1843, chociaż, jak wiadomo Słowacki do końca życia był towiańczykiem, czyli wyznawcą zasad T.), zbyt przyczynowo wypływał okres późniejszy z Towianizmu, bym mógł się nad niem nie zastanowić obszerniej, starając się określić bliżej istotę poglądów społecznych Słowackiego.

Wiedza, czucie, czyn... Tą drogą idzie prawda Słowackiego [3]). Jego filozofia ma na końcu czyn; właściwość tę dzieli on z Mickiewiczem, Towiańskim, Krasińskim; różnica ta, że jego czyn dopiero z wiedzy wypływa. Nie pojmiemy więc zasad społecznych, zanim nie rozpatrzymy przesłanek metafizycznych, na których Słowacki buduje swoją Jeruzalem słoneczną — przyszłą Polskę.

„Każda rewolucya nim w ciele zjawiona, musi wpierw objawić się w duchu" [4]). Przyczyny każdej rzeczy, każdego zjawiska należy szukać w świecie duchowym; w świecie fizycznym leżeć może conajmniej przyczyna bliższa, pochodna, więc powód. Wiedzę prawdziwą możemy więc znaleźć w głębi ducha naszego, która to głąb otwiera się przez natchnienie jedynie.

---

[1]) Listy do matki — str. 167.
[2]) Tamże, str. 170.
[3]) Fragmenty filozoficzne, t. X. str. 321.
[4]) Porównaj: „Nauka nasza żywa i do czynu prowadzi. i filozofia nasza jest filozofią czynu, nie żadnych marzeń" (Słow. w listach do Krasińskiego).

Na pytanie: — „Jakże zdobyć owo natchnienie?" odpowiada nam poeta: „Cierp, że go nie masz" [1]), które to słowa objaśnia tak: „przez cierpienie podnosić macie ducha waszego, a przez podniesienie ducha otrzymać możecie zdjęcie ostatniej tajemnicy".

Tą drogą zdobył Słowacki swoją wiedzę; tak przychodzi wszelka wiedza; zagłębiając się w duchu własnym, napotykamy tam wiedzę o nim i o Bogu, a zlewając ducha naszego z Nim, otrzymujemy od Niego — Objawienie.

Przeto przyznaje Słowacki Kościołowi posiadanie Najwyższej Prawdy. „Czemże byłaby ludzkość, gdyby o Trójcy Świętej nie dowiedziała się z ust najświętszych?" pyta Słowacki [2]). Dotąd jeszcze las różnorodnych pojęć o świecie zakrywałby duchową krainę... przez wieki całe... wiara ze słońcem prawdy w rękach przelatywała świat nad wszelką wiedzę ludzką wyższa, z góry wszystkiemu świecąca. W ostatnich czasach, wygnanka prawie z ziemi całej, zawsze jednak przytomna, wszelkiej wyższej myśli zapłodnicielka".

Modlitwa więc ma siłę olbrzymią. Znamienną jest przypowiastka [3]) o panu i sługach, gdzie Pan, widząc, że sługi zapomniały jego przykazań, ufa, że z nich który „modlitwę mówiąc w duchu wstanie i wspomni sam na ono moje rozkazanie", albowiem

„modlitwa w niebiosach tak jak anioł kopie,
a czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci" [4]).

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Należy teraz określić te zasady filozofii i teologii Słowackiego, z których wynikają jego przykazania społeczne.

Pogląd Słowackiego na świat niemożliwe określić jednem słowem. Jest to spirytualizm, a łączą się w nim: mistycyzm, indywidualizm, ale też i panteizm. (Ostatnie dwa pojęcia pozornie [5]) tylko wydają się wzajemnie wykluczające).

Określmy ściślej wszystkie te trzy pojęcia.

Mistycyzm — pojęcie najbardziej nadużywane i najbardziej przewrotnie pojmowane. Zasadniczą cechą mistycyzmu jest uznawanie nieśmiertelnej duszy, działającej i po rozłączeniu z ciałem. (Stąd wiara w obcowanie człowieka z duchem bezcielesnym). Wynikiem także z tej zasady jest możność poznawania nietylko drogą umysłów lub rozumu, lecz drogą bezpośrednią duchową, przez kontemplacyę i natchnienie ze świata nadprzyrodzonego.

Indywidualizm — to uznanie każdego poszczególnego (duchowego) osobnika za byt w sobie odrębny, mający siebie (przedewszystkiem) za cel. *Panteizm wreszcie — to uznanie jedności w świecie, jednej wspólnej przyczyny i celu wszystkiego żyjącego.*

---

[1]) Waryanty „Wykładu nauki" X. t. str. 324.
[2]) Raptularz — t. X., str. 388.
[3]) I tom, str. 282.
[4]) I t. str. 206.
[5]) Patrz w V-ym t. „Eleusis" artykuł Strumiłły.

Słowacki jest mistykiem; jest indywidualistą, gdyż uznaje osobowość, nieśmiertelność i wolność ducha lecz także jest panteistą, gdyż jedną wspólną przyczynę świata i jego początek widzi w Bogu, cel poszczególnych wolnych duchów i świata całego — także w Nim.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Na początku był Pan, a my w Panu
Duchowie, pełnia Ojcowskiego łona“ [1]).

Lecz „my duchy słowa zażądaliśmy kształtów, i natychmiast widzialnymi uczyniłeś nas Panie, pozwoliwszy, iżeśmy *sami z siebie z woli naszej i z miłości naszej* wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed tobą zjawieni [2]). Tu już jest *twórczość* ducha, która następnie po przez grzech pierworodny („postawienie w duchu miłości przeciw woli“ [3]), doprowadza ducha *drogą ofiary* aż do człowieka, i jeszcze dalej.

Duch jest więc nieśmiertelny, obdarzony twórczością; postęp osiąga się drogą ofiary, a więc za pośrednictwem łaski Bożej, która jest w każdym postępie.

Postęp ten nie jest ślepy, lecz opromieniony celem. („Skądże ruch, jeśli celu nie obaczycie przed sobą?“ [4]). Cel ten jest oczywiście duchowy, „albowiem cielesny wszelki cel do pewnego tylko czasu żywot obudza — a potem od większych duchów bywa wzgardzony... Więc nieśmiertelni, choćbyście morza i ziemię posiedli, to jeszcze w celach ostatecznych nową pracę znajdziecie: Duchem Świata podniesionym łamać prawa materyą rządzące i sprowadzić Bożą Słoneczność i nową Jeruzalem, która jest obiecaną” [5]).

Postawiwszy cel najwyższy, uwarunkowany nieśmiertelnością i twórczością (wszechmocnością) ducha, określa Słowacki istotę grzechu.

„Grzech jeden... wszelki czyn przeciwko sprawie Bożej“ [6])

Tłomaczy to Słowacki tak: „wszystko co, ducha naszego poruszając, rozżarza formę, — i rozognia ciało nasze, wszystko co nie ze światłości wnętrznej Ducha Świętego, lecz z ognia natury naszej wydobywa się i ogniem się objawia — grzechem jest” [7]). Z drugiej zaś strony „niezażądanie światła jest pierwszym grzechem ducha, zaleniwiającego się w naturze, chcącego nocy, snu, spoczynku” [8]). Tego rodzaju grzech — lenistwo — uważa nawet Słowacki za główny, gdyż zbrodnia może być usprawiedliwiona, jeżeli jest poszukiwaniem, tęsknotą za czemś nieznanem a wielkiem (Popiel w „Królu — Duchu“). Przeto zły czyn lepszy, niż żaden. To, nic innego kazało Słowackiemu się zwrócić przeciw Krasińskiemu i twierdzić, że ma

[1]) Teogonia — t. 3, str. 496.
[2]) „Genezis z Ducha“ początek.
[3]) Teogonia — tamże.
[4]) List apostolski, str. 149. (t.X).
[5]) Tamże.
[6]) Tamże, str. 153.
[7]) List do Rembowskiego X. t. str. 263;
[8]) Raptularz X t. str. 354.

racyę bytu „wszczynający ruch wieczny rewolucyonista pod męką ciał leżący duch“ [1]).

Natomiast wszelki spokój, dobrobyt jest zgubny dla ducha „A ile razy powiesz, że ci już dobrze jest... i nie chcesz większej mocy twórczej i doskonałości wyższej... to cię niedoskonałość dzisiejsza nieszczęściem ciała w dalszą drogę popędzi“ [2]).

Od grzechu ustrzega nas poczucie naszej nieśmiertelności i wszechmocności: „Póki łódź płynie, chociażby przez spokojne powietrze, to żagle płócienne drżą i szelest wydają — a duch póki w ciele jest, to się uczuciem nieśmiertelności ciągle sprzeciwia ciału i rzeczom skończonym, które go otaczają“ [6]).

Jak to uczucie nieśmiertelności jest koniecznem dla prawdziwego postępu, widzimy z wiersza drobnego na str. 199 (tom I-szy):

Gdybym się nie czuł nieśmiertelnym duchem,
Rozrzuciłbym świat grzechów mych wulkanem...
Ha, gdybym nie czuł się natury panem,
A czuł naturę na woli łańcuchem,
Tobym się rzucił jak lew na tym ścierwie
Ciał... i gryzł żywcem — i gryzł nawet trupa.

Dwie te prawdy, nieśmiertelności i wszechmocności, te „dwa nowe żywioły“ (wraz z pojęciem ofiary) uważa Słowacki za Alfę, i z tej „Alfy i z Chrystusa“ wyprowadza świat cały.

Wiedzę tę zawarł Słowacki w pismach po 1844 r. Prócz „Genezis z Ducha“ żadne z nich nie jest ukończone. Pisma te składają się z dwóch cyklów: jeden cykl historycznych poematów, drugi filozoficznych, które obydwa zlewają się w jeden, niewykończony: w „Króla — Ducha“, gdzie „znajdziesz tajemnicę początku i końca, alfę i omegę świata, a zatem i ojczyzny” [4]).

Zaiste, obudzenie w sobie prawdziwej, religijnej, żywej, twórczej wiary w nieśmiertelność ducha i w moc jego, tej samej wiary, którą nam nakazuje mieć Kościół — jest już rękojmią zwycięstwa naszego [5]) i dostatecznem jest dla przyjęcia prawdy, głoszonej przez wieszczów. Słowacki tak dobrze rozumiał gwałtowną potrzebę tej wiary, że w „Modlitwie“ swojej prosił jedynie Boga „o widzącą wiarę, a zarazem o uczucie nieśmiertelności z wiary widzącej w duchach zrodzone. O słońce mądrości Bożej proszę, w którym widzę już mieczowego anioła przyszłej Ofiary“ [6]).

Wierzmy, że tak jak jest, to tylko jest, lecz może nie być, wyobraźmy sobie świat nowy (twórczość wyobraźni)!

---

[1]) T. I, str. 154.
[2]) List apost. str. 153. Ta sama idea na większą skalę przedstawiona w „Zawiszy“.
[3]) List apost.; str. 152.
[4]) Przedmowa do II-go rapsodu „Króla — Ducha“.
[5]) „Nieranność“ Achillesa a stąd jego dzielność.
[6]) Koniec „Genezis“. Jest to uczuta w duchu ludzkim nieśmiertelność. (T. I. str. 284).

Młodości, uwierz w sny czyste i złote,
Które nad formę przelatują stare,
— A masz broń pewną na świata ciemnotę,
Masz we snach twoich już stworzoną wiarę [1]).

Raz się tę wiarę pozyszcze, człowiek będzie wiedział, jaka ma być przyszłość i co czynić należy.

Kto nieśmiertelną ma w sobie istotę,
Czuje, widzący ten świat w nowej korze,
Że coś większego ze świata być może,
Gdy się urodzi w nowość z ducha cudów,
Niż gniazdo nędznych i cierpiących ludów,
Które za jadłem ciągle łażą chciwe;
A te są głupie, a te niegodziwe,
A te są dalej, a te bliżej krzyża;
Tam się podnosi duch, a tam się zniża;
A tam pod formą, jako anioł ciemny,
Pod twardą formą ciągle brzmi podziemny,
A tam zaledwo taka mała dusza,
Że formą rządu gdzieś cokolwiek rusza
Jak kret podziemny [2]).

Wspaniały jest ten obraz dzisiejszych społeczeństw! A dalej:

Każdy rząd swój tor ma
I depce głowę ducha idąc w górę,
A więc być musi niewidzialna forma,
Zamieszkująca tęczowe lazury,
Większej piękności od gwiazd i miesiąca,
Co dzień ku duchom naszym zlatująca.

I taka forma jawi się oczom poety. Jest to Polska przyszła. „Kto drugi“ ją widział? „Jan Święty“.

Jeśli dowodów trzeba — dajcie księgi:

„I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta, obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu“ [3]).

Zagadkowe więc widzenie owej Niewiasty z Apokalipsy, jest dla poety jasnym obrazem przyszłej Polski, wybawicielki ludów z niewoli smoka. „Cóż jest smok“ ów z Apokalipsy? „prawidło“ odpowiada Słowacki, czyli forma bez ducha.

Ilustracyą do tego może służyć plan niewykonanego dramatu. (X-y tom str. 116 — 119). Syn ziemi pragnie *zdjąć z krzyża Chrystusa*. Jest to

---

[1]) I t. str. 188.
[2]) Samuel Zborowki str. 313.
[3]) Apokalipsa XII.

ideá poezyi naszej wieszczej, Towiańskiego, Cieszkowskiego („Ojcze nasz“), Trentowskiego, („Przedburza polityczna“ — str. II, na „przekór ogólnemu słowu, polityka i moralność mają być nadal nierozdzielne siostry bliźniane“), Cypryan Norwid („Nie trzebaż to nam jeszcze filozofię uczłowieczyć, politykę i ekonomię uchrześcijanić, praktyki religijne odserdecznić choćby w nas samych; salonowe formy uprostodusznić, a rubaszność gminną wznieść nad poziom?... Jeszcze bibułą drukowaną zaklejamy sobie oczy, a słowa natury i liter palcem pisanych Bożym czytać zaniechaliśmy!... [1]) — Słowem — wszyscy najpierwsi Polacy myśleli o tem sprowadzeniu nowej ery (Jest to pierwsza część dziejowego posłannictwa Polski).

Wróćmy do planu dramatu. „Tajemnicą przyszłego zwycięstwa“, powiada syn ziemi „jest zdjęcie z Krzyża Chrystusa — wszyscy go wyśmiewają, nazywają igrzyskiem halucynacyi szatańskich, i odchodzą, *każdy ze swoją partyą pracować*“.

Następnie syn ziemi (którym jest chyba widzący odrodzony człowiek dobrej woli), zjednywa dla swojej myśli „syna ludu”. (Wskazówka dla nas, gdzie mamy ludzi do czynu szukać!) W następnych scenach chciał Słowacki ukarać machiawelizm i obłudę ludzi współczesnych, których przedstawia pod postacią szatanów: Szatan polityki, arystokracyi, komunizmu, oświecenia i t. d.. Wszyscy oni kaptują naprzód syna ziemi, lecz gdy się to nie udaje, zaczynają go traktować z pogardą jako nauczyciela (Porównajmy ze słowami Nietzsche'go: Trefniś jeno, jeno poeta“ [2]), natomiast „syna ludu“ pochlebstwami chcą przeciągnąć każdy na swoją stronę. (Czyż nie tak jest obecnie?) „Ofiarują mu różne przywileje”!...

Nie będę dalej streszczał tego planu. Idea zarysowywuje się już z tych kawałków doskonale.

Co daje syn ziemi ludowi? Nic — lud najważniejsze ma oddawna — silną wiarę; tylko że syn ziemi nie studzi tej wiary, nie ośmiesza przedmiotu wierzeń, nie stara się tej wiary przerobić na swoje kopyto, jak to czynią w planie dramatu Szatani — daje mu natomiast pewność, że wiara jego (istotna mistyczna wiara ludu) jest prawdziwa...

Słowacki widział jak być musi. Cóż mu więc pozostawało? Rzucić słowo swoje — a wszyscy pójdą za nim! Nieraz mu się tak... zdawało.

O bracia moi! Kiedy krzyżem leżę,
A proszę Boga o Kraj, o człowieka
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
A wróg z piorunem przed niemi ucieka...
Chcę biedz — — — — — — — —
Lecz kiedy na blask gwiazd wynidę,
Gwiazdy mię drwiące pytają, gdzie idę [3]).

---

[1]) C. N. prelekcye o J. Słowackim; str. 19—20.
[2]) F. Nietzsche: „Dytyramby dyonizyjskie”.
[3]) I t. str. 188.

Czyż nie ten sam krzyk wydziera się z piersi Konrada:

Daj mi rząd dusz! Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył!"

A gdy dalej Konrad z rozpaczną prostotą wyrzuca:

Milczysz! Jam ci do głębi serce me otworzył...
Jeślim nie zgadł, odpowiedz... Milczysz... Ja nie kłamię!

To mu wtóruje Juliusz z całą rozpaczliwością broczącego krwią serca:

O gwiazdy zimne, O Świata Szatany,
Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali...
Już prawie jestem człowiek obłąkany,
Ciągle powiadam, że kraj się już pali
I na świadectwo ciskam ognia zdroje,
— A to się pali tylko serce moje!...
— — — — — — — — —

Lecz jak Mickiewiczowi tak i Słowackiemu przyszło rozjaśnienie. Obaj podejmują twardy trud żołnierzy Bożych. Pracują obaj nad wyrobieniem w sobie doskonałej miłości do Boga i ludzi, by się odrodzić czynem i przykładem.

Słowacki dochodzi do poznania istoty *swego* czynu; czyn ten to *czyn przez słowo* [1]). [Tego rodzaju jest również czyn Krasińskiego a po części i Mickiewicza, jednak ci dwaj nie doszli do zrozumienia całego znaczenia słowa, nawet lekceważyli jego potęgę, wstęp do „Nieboskiej", zakończenie „Przedświtu", „Prelekcye paryskie".

To rozwidnienie i uświadomienie sobie swego powołania, jako rycerza słowa nastąpiło w latach 1843-(jeden z powodów wystąpienia z Koła) i 1844-ym; punkt kulminacyjny — lato r. 1844-go spędzone w Pornie nad morzem, znamienne napisaniem „Genezis z Ducha" i poznaniem Zofii Węgierskiej, której postać odtwarzał Słowacki w całym szeregu utworów [2]).

Z prawd zawartych w „Genezis", prócz omówionych dawniej nieśmiertelności i twórczości ducha, nader ważnem jest jeszcze prawo ofiary, która w filozofii Słowackiego odgrywa rolę główną dźwigni ducha wzwyż, głównego czynnika postępu. Idea ta jest już obecna w „Anhellim", „Księdzu Marku" („ręka Boża biorąc jeden duch ogromny podnosi całe stworzenie" — t. 8, str. 98), —jednak dopiero teraz Słowacki jasno ujrzał całe marzenie ofiary i intuicyjnie zastosował go do swej teoryi ewolucyi.

Społeczne marzenie ofiary wykazuje Słowacki w wierszu:

---

[1]) Obszerniej o tem mówi St. Pigoń w V-ym t. Czasopisma „Eleusis".

[2]) Patrz ciekawe i cenne studyum Z. Przesmyckiego p. t. „Sofos, Atessa itd. X-ty p. t. „Chimery"; jest to fragment z większego dzieła o Słowackim, dotąd niewydanego.

Próżno człowiek złotego zboża nagromadzi,
Próżno... srebrem i złotem ponapełnia skrzynie,
Próżno... stuletnie lipy w ogrodach zasadzi,
Próżno się w tęcze rodem potomków rozwinie...
Ofiara jedna tylko... wzlata nad kurhany
I lampą jest narodu — duch ofiarowany (T. 9, str. 391).

Podobnież znaczenie kształcące nieszczęścia w tem, że

w utrapieniu
Duchowie Bogu składają ofiary" (Król — Duch, — str. 675).

Tym zaś, którzy nie wyrobią w sobie gotowości ofiary, grozi poeta karą najsroższą:

Biada tym, które koniec znajdzie świata,
Że jeszcze ciała takie, jak my, noszą;
Biada tym, które raz przez ogień kata
Dla prawdy Bożej nie przeszły z rozkoszą;
Biada tym, którzy chcą jednego lata
Owoców, a o męczeństwo nie proszą,
A o dar ducha do niego kołacą
Jak ty, nie wziąwszy go czynem i pracą [1]).

Albowiem „Bóg jest względem duchów sprawiedliwy — duchy winne są wszelkich ciał i wszelkiej nędzy cielesnej" [2]). Cały ów „List apostolski" poświęcony jest tej idei twórczości ducha. (W listach do Matki: „świat ten jest fabryką ducha"). Dowodzi tam również Słowacki, że nieszczęście a zło nie jest jedno, przeciwnie siła to Sakramentalna Chrystusowa często jest w nieszczęściach; Chrystus jest architekt, który do planu swego doprowadza powoli idącą ludzkość, aby się nareszcie według jednej myśli Bożej wybudowała " [3]).

To samo mówi Słowacki o nieszczęściu Ojczyzny: „Zmierzcie się z narodami i uznajcie, że Pan Ojców waszych jest dobrotliwy. Gdyby albowiem nie ukrzyżował nigdy byście ogromnego głosu nie usłyszeli w duchach waszych" [4]).

To samo powtarza w liście do X. Czartoryskiego, nie mogąc przypuścić, aby ktoś nie widział tego, co dla niego jest tak jasne:

„Nie — niepodobna jest, abyś W. X. Mość nie widział tego, iż Bóg nas tak długo bezczynnemi utrzymując na wygnaniu nie przez okrucieństwo to czyni, ale dlatego, abyśmy ideę prawdziwą polską z siebie wydobyli". (str. 282)

A nieszczęście to spadło na Polskę za to, „żeśmy rozkazu Bożego nie

---

[1]) T. I, str. 172.
[2]) List apost. t. X, stron. 148. W „Genezis" czytamy:" jam się uczuł... stwórcą widzialności".
[3]) List apost, str. 151.
[4]) Tamże, str. 149.

wykonali... pracy się wyrzekli — wyższość niższym ideom przyznali i niewytrwaniem drogą postępu, opuścili — a teraz chcecie już nie polakami na widownię świata powrócić" [1]). Przeto biada wam, którzy sobie wznawiacie, że krzyżem jesteście podobni do Chrystusa... niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę swą zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za naród" [2]). My zaś „pragnęliśmy wolności, ale sami byliśmy niewolnikami złego. Pragnęliśmy swobody i szczęścia, a w ucisku i nędzy zostawali nasi bracia chłopi" [3]).

Nieszczęście całe jest karą i ostrzeżeniem; nigdy jednem bez drugiego. Przeto na wiele dni przed śmiercią modli się Słowacki:

„Proszę Cię więc, Panie! ilekroć w fałszu będziemy niech nas biją nieprzyjaciele nasi, niech nas w niewolę zawodzą, we łzach topią, abyśmy pod uciskiem znów byli przymuszeni podnieść ducha naszego i zapytać się o drogę wyżej idącą" [4]),

A na świeżym grobie Polski tak — płacze Chrystus:

„O Jeruzalem, Jeruzalem Słowiańska! Przychodzi godzina, że będziesz rozwaloną i rozbitą jak naczynie garncarza.

Dlaczegoście mury nie szły na południe? Dlaczegoście wy wieże nie szły z krzyżami na głowach, mówiąc „Chrystus, Chrystus" [5]).

Dlaczego to Polska właśnie jest tą Jerozolimą wybraną? Na jakiej podstawie uznaje Słowacki ją za przyszłą przodownicę ludzkości, jeśli tylko Polska podejmie swoje posłannictwo? Poznanie tej kwestyi jest nader ważnem, gdyż dopiero z wiedzy rodzi się w duchu cel, a ruch — po zrozumieniu celu. „Także i wy, którzy mówicie: Polskę wprzód postawmy narodem, a potem... ona sama z siebie siłę i ruch duchowy na świecie objawi— nie wiecie jakoby, — iż pierwej siłę ruchu wynaleść potrzeba, a potem z niej mieć moc i wskrzeszenie cielesne" [6])...

Oto Polska była pierwsza państwem chrześcijańskiem [7]) i „ukazuje się jako wielkie słoneczne wolności morze" [8]), wolność ta wszakże była duchową w pierwotnem pojęciu, a stąd pozbawiona tej obrzydliwości, która na dzisiejsze ciekawe kommunizmy i purpurowe demokracye spada. Szło

---

[1]) Do emigr. o potrzebie idei, t. X, str. 293.
[2]) Tamże.
[3]) List z wygn. do braci w kraju, t. X, str. 298.
[4]) Dziennik z r. 1849, wiersz 24—29.
[5]) „Beniowski" dramat — t. VIII, str. 372.
[6]) Raptularz, t. X, str. 413.
[7]) List do X. A. C., str. 274, t. X.
[8]) Towiański to objaśnia tak: „Dlatego Polska jest pierwszym narodem chrześcijańskim, że przed wieki przyjęła chrześcijaństwo, to jest słowo Boże, czuciem, sercem, nie zaś rozumem, głową, jak to inne narody mniej więcej uczyniły. W skutek takiego przyjęcia chrześcijaństwa, pobożność prawdziwa, miłość i bojaźń Boża, czucie chrześcijańskie, ta iskra ognia Chrystusowego, przetrwała się w duchu narodu, a zwłaszcza w duchu ludu polskiego w większej czystości niż gdzieindziej na świecie". (Pisma A. Towiańskiego; noty zebrane przez syna i wydane osobno, jako zeszyt 6-y, str. 17).

tam o rząd, w którym by duch wyższy nie służył niższemu... nie zaś o postawienie wszystkich pod jedną miarą, podług średniej ludzkiej urody zrobioną, do której niedorosłych, żadna ludzka siła nie dociągnie... a wyższych chyba ucięciem głów — zrównać i przystosować potrafi. O równości więc cielesnej mowy nawet nie było"...

Ideałem bowiem Polski jest „prawdziwa hierarchia podług zasługi i mocy duchowej zbudowana, więc wszelka rewolucya ze zwierzęcych samolubnych pasyi musiałaby pochodzić"... „a wszelki rząd z miłosnego ducha i porządku wypływać [1]), gdy dziś jest przeciwnie całkiem: „Duchy mocniejsze poddały się przez lenistwo hierarchii ciała, — odtąd wszelkie zaburzenia są skutkiem walki hierarchii duchów z hierarchią ciała" [2]).

Nawiasem mówiąc, ustrój taki nie jest jakiemś niedościgłem marzeniem ale bardzo prawdopodobnym w przyszłości. Potwierdza to przykład wychowania. Do XVIII w. (i później) wychowanie powszechnie było prowadzone w duchu despotycznym; dziecko nie miało prawa „rezonować". Samodzielności żadnej nie miało; taki też był ustrój ówczesnych społeczeństw Rousseau pierwszy wniósł powiew wyzwolenia do zasad wychowania. Natomiast już w XIX-em stuleciu wolność w wychowaniu doprowadza (w Ameryce przedewszystkiem) do absurdu (analogia: — absolutna wolność państwowa — anarchia). W ostatnich czasach coraz częściej spotykamy nowy typ wychowania, oparty na wolności wychowańców, potrzeba zaś karności uznana przez nich dobrowolnie [3]).

Ideę polskiej wolności wyraża Słowacki w znanym wierszu:

Szli krzycząc: Polska! Polska!... [4])

Jak indywidualizm Słowackiego w pierwszej połowie jego życia, nie napotykając żadnej tamy, rzeczywiście prowadzi go na bezdroża, — w drugiej natomiast epoce został ograniczony i ukształcony przez gorące poczucie Boga i własnej nieśmiertelności, tak również indywidualny duch narodu polskiego unormowany jest ideą Kościoła, najbardziej uniwersalnego i uniwersalistycznego.

Hasło polskie „liberum veto" — „zaprzeczenie wszystkich przez jednego"—jest pogodzone z innem hasłem, wprost mu przeciwnem: „wolny obiór jednego przez wszystkich". Charakter polaka, godzący przeciwności, jest tu doskonale oddany.

Polak bowiem wie, iż Duch Św. pochodzi nietylko od Ojca, lecz i od Syna. Dogmat ten ma doniosłość olbrzymią. „Dziś rozbłysnął się nareszcie i pokazał prawdę prawd, na której wszelkie prawdy mają być wybudowane na nowo. — My, polacy, po raz drugi, od Boga mamy najwyższą

---

[1]) List do X. A. C., 274 str.
[2]) Raptularz, t. X, str. 360.
[3]) Patrz — Foerstera „Szkoła a charakter".
[4]) T. I, str. 283.

syntezę świata duchowego, dawno już świat fizyczny na jedności postawiwszy" [1]).

Dogmat ten łączy bowiem doskonale pojęcie: czynu i łaski [2]).

To godzenie dwu przeciwieństw czuć się daje i w twórczości Słowackiego, przedewszystkiem w „Samuelu Zborowskim". Pęd ku temu daje mu Krasiński, który (jeszcze prawdopodobnie w r. 1836 w Rzymie) godzi Słowackiego z Mickiewiczem, wyjaśniając charakter twórczości każdego z nich. Znaczy to... siła dośrodkowa i siła odśrodkowa... (O Juliuszu Słowackim; — studyum Krasińskiego [3]).

Tak czy inaczej nazwiemy charakterystyczne cechy twórczości dwóch największych naszych poetów, jednak różnica, uchwycona przez Krasińskiego, zawsze pozostanie zasadnicza.

W Samuelu więc Zborowskim ideę pogodzenia tych dwóch przeciwieństw w duchu polskim przeprowadza Słowacki na większą skalę. Dziw, że dotychczas to pozostało niemal niedostrzeżone [4]).

Wobec tego czemże innem jak nie czczem gadaniem jest „krytyka prawdziwie naukowa" pana Tadeusza Grabowskiego, który rozwodzi się

---

[1]) II-gi list do X. A. C., tom X-ty, str. 280.

[2]) Obszerniej patrz o tem rzecz prof. W. Lutosławskiego o „Religii w życiu narodowem".

[3]) Porównaj Matuszewskiego „Słowacki a nowa sztuka" i St. Schneidra „Dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi". (Księga pamiątk. ku Czci J. S.)

[4]) Moją uwagę zwrócił na to p. Feldman w pogadance, mianej w Maju b. r. w Kole Slawistów Uniw. Jagiel. Wspomina też o tem p. Schneider (patrz wyżej).

Przeglądając uważnie „Samuela" znajdujemy odrązu takie słowa Bukarego (bezwątpienia ma to być sam Słowacki): mój naród

„W tych dwóch osobach stoi" (str. 306, wiersz 1605.)

Dalej (wiersz 2153): — W kanclerzu „ serce prawdziwie polskie", „w nim była Ojzyzny naszej powaga i siła, wie kie rycerstwo, czyn prędki i żywy a, jako wiecie człowiek był uczciwy" i t. d.

Następnie wyznaje Bukary, że go Kanclerz „Słowem kruszy
Bo ja dla jego wielkiej smętnej duszy
Mam łzy jak perły wielkie." (wiersz 2398—2400)

Wreszcie cała scena ostatnia jasno świadczy o pogodzeniu Samuela z Zamojskim.

Samuel. Kanclerzu, rękę daj, my przy nim (przy Słowackim) oba
Będziemy lecieć z szablami obiema...
Gdzie Kanclerz? gdzie jest Kanclerz?
Głos (W autografie niewymieniony) Już go niema.
Sędzia przez niego przeszedł.
Głos (W autogr. niewymien). Nic nie wrzasło
Samuel. (W autogr. niewym.) Jakiś wiatr przez światło przeszedł,
Światło zgasło...
Jak, Kanclerz, taki wielki duch, ogromny,
Z serca bym wskrzesił go.
Kanclerz (w ant. niewym.) *jestem przytomny.*

. . . .

To jest dostatecznie jasne.

Także w warjantach na str. 363-ej znajdujemy wskazówki, że wracając się do „pośledniego" Adama. Słowacki ma na myśli Mickiewicza (nie Czartoryskiego); mianowicie w akcentowaniu potrzeby czynu, nie zaś tylko bierne oczekiwanie cudu. (Porównaj w Raptularzu str. 374, 376, 377 i inne.)

o Słowackiego „Krańcowym indywidualizmie w treści i formie, który nie powtarzał się nigdy, który przerażał wybuchami pessymizmu, który roztopił się wreszcie w mistycznej ekstazie bez miary i granic" [1]).

Słowacki krańcowym nie jest wcale; przeciwnie jest on najbardziej (po nim dopiero Norwid) blizki syntezy filozofii, sztuki i życia.

Według Krasińskiego, prawdziwy polak ma wielką zdolność przyjmowania natchnień i podejmowania ofiar; typowe wady polaka (też wedle Krasińskiego) to lenistwo i pycha (próżność). Otóż Słowacki miał wszystkie te cechy w charakterze swoim, lecz zwalczywszy wady, podniósł cnoty do olbrzymich rozmiarów.

Prócz tego, niewspomniana przez Krasińskiego, jest polakowi wrodzona dążność do syntezy, godzenia przeciwieństw. (Niektóre dowody przytoczyłem w № 10, 11-ym „Prądu" w replice swojej z powodu artykułów Zmitrowicza i Kaźmierczaka).

Tę dążność wciela najwspanialej Słowacki, przeto jest on najdoskonalszym *typem* polaka, według znaczenia, które daje temu słowu sam Słowacki, czyli „Królem-Duchem podobnych duchów gromady" [2]).

Uświadomić syntetyzm charakteru polaka z trudem mogą ci, którzy pozostają pod wyłącznym wpływem kultury zachodniej:

To zapewne wyrazić chciał Słowacki, gdy pisał: „Element łaciński zgubił nas, trzeba koniecznie grecki świat mieć podstawą" [3]).

— —

Idei polskiej odpowiada też swoista forma rządu.

Rząd konstytucyjny zwycięża indywidualność, łamiąc ją. „Naród, zapomniawszy o duchu — formą rządu, silną i żelazną chce wycisnąć z ducha ludzkiego potrzebne cnoty narodowe" [4]). Tymczasem „zgoda, to nie jest bezwarunkowe poddanie się woli jednego człowieka, lecz godzenie się na jedno w duchu miłości i prawdy" [5]). Rząd być musi, lecz taki, w którym by się karność łączyła z wolnością.

Rząd konstytucyjny porównywa Słowacki z greckim olimpem i panującym tam Jowiszem; rząd zaś polski buduje na wzór nieba chrześcijańskiego: polska [6]) forma rządu, to konfederacyjna trójca, wyobrażająca *ruch, wiązanie się* i *zarząd* [7]).

Dawna więc idea polski, to „zbudowanie kraju na *wolności ducha ludz-*

---

[1]) Tad. Grabowski — Jul. Słow., jego żywot i dzieła na tle współcz. epok. 1909 — Kraków, str. I, t. I. Ten sam błąd popełnia prof. Tretiak, jednak sięga głębiej w ducha Słowackiego, niż Grabowski.

[2]) „Wykład nauki" t. X-y, str. 209.

[3]) Dziennik z r. 1848, str. 470.

[4]) List do Remb., str. 544.

[5]) Głos br. J. S., str. 302.

[6]) Tretiak, nie odróżniający snadź wolności od samowoli, twierdzi, że Słowacki nietrafnie nazywa Konfederacyę polską formą rządu.

[7]) Dowód czci swojej dla kobiety okazuje Słowacki w tem, że myśli o „postawieniu w tym rządzie niewiasty pod samą Trójcą". (Rapt. str. 400).

kiego! Z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń”[1]).

Przeto nawołuje Słowacki emigracyę: „Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami!.. a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się twarz ta ciałem zjawiła”.

„Nie lękaj się, że jako dziecko w początkach będziesz szczebiotała między ludami, nie mogąca zrazu wytłomaczyć się z zapałów twoich” [2]).

— —

Oto wykazałem, jak według Słowackiego poczucie wolności, odkryte w duchu, w połączeniu z wiarą w Chrystusa, przekształca całkiem politykę, opierając ją na wolności.

W związku z wiedzą wewnętrzną stoi też wiedza innego rodzaju, zwana nauką, czy to biologia, czy historya lub inna; związek ten przyczynowy jest tak, iż z wiedzy wewnętrznej (przedewszystkiem z zasady, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje”) wypływa, jako skutek, wszelka wiedza inna.

Bez wiedzy nie mogłoby być czucia [3]). „Kto zaś czuje — ten albo czynił, albo czynić będzie” [4]). Do tego zaś, aby jakiś czyn był skuteczny, potrzeba dwóch czynników równorzędnych: czynu i natchnienia, czyli modlitwy o nie. „Modlitwa moc tylko daje czynić”, a postęp się dokonywa przez czyn, którym się „duch Bogu zasługuje” [5]), a w innem miejscu głosi: „Biada tym, którzy o dar ducha do nieba kołacą, nie wziąwszy go czynem i pracą” [6]). Czyn zaś sam bez modlitwy i natchnienia, życie bez siły sakramentalnej Chrystusa nazywa Słowacki „samobójstwem duchowem” [7]). Bowiem „sakramentalna siła Chrystusa ciągnie wszystkie duchy do jednego celu, i usposabia je do zlania się w jedną nareszcie moc czucia, i w jedną prośbę świata całego o przemienienie. Przezeń codziennie przybliża się Królestwo Boże i dzieje się sprawa Boża“ [8]).

Parafrazuje także Słowacki psalm 127 o podobnej treści [9]), w wierszu pod t. „Jeżeli ci Pan nie zbuduje domu” [10]).

Zatem nawoływanie do ukochania *woli Bożej* nie jest bezwględnie słusznem. „Ukochanie woli Bożej, które przez Towiańskiego głoszone za pryncypium, a przez uczniów przyjęte, jest w zasadzie swojej dobre, ale zgubne co do czasu. Jakoż przekonawszy człowieka, iż powinien ukochać wolę Bożą — możem mu potem łatwo wmówić dogmatycznie, że wolą jest Boga, aby Polska nie egzystowała — trzeba więc człowiekowi *pokazać osta*

---

[1]) „Do emigracyi o potrzebie idei“ t. X-y, str. 293.
[2]) Tamże, str. 294.
[3]) List do Remb. str. 201.
[4]) Tamże.
[5]) Tamże, str. 255.
[6]) T. I, str. 172.
[7]) List apost., str. 151.
[8]) Tamże.
[9]) Według B. Hausnera „Słowacki a biblia“, str. 16, 17.
[10]) T. I, str. 213.

teczny cel, który jest wolą Bożą na ziemi, a potem zostawić go z Bogiem" [1]. Podobnie w epigramatach [2]) mówi:

Zgodzić się z wolą Bożą? Łatwo w tem zawinić!
Chrystus ją nam na globie rozkazuje — czynić".

— —

Idea nieśmiertelności ducha, łącząc się z ideą twórczości jego, sprowadza w nieuchronnej konsekwencyi ideę ewolucyi ducha poprzez formy niższe aż do człowieka i dalej w ciałach ludzkich.

Druga część tej teoryi nazywa się reinkarnacyą albo metempsychozą. Między jedną a drugą zachodzi zasadnicza różnica. Mianowicie indyjska teorya metempsychozy przypuszcza też wcielenie wsteczne (co się nie zgadza z pojęciem odkupienia rodzaju ludzkiego), natomiast polska teorya reinkarnacyi uznaje, że duch raz już wcielony w ciele ludzkiem — zniżyć się nie może [3]).

Teorya ta ma u Słowackiego wielkie znaczenie; nazywa ją „wiedzą, co szatana ognistego gromi", co „mu świat wydrze"... [4]) Obszerniej roztrząsa kwestyę reinkarnacyi w I-ej części „Wykładu nauk", i wskazuje na jej znaczenie przedewszystkiem w wychowaniu, więc w rozpoznawaniu i kształceniu charakteru.

Według Słowackiego, ideę sprawiedliwości Bożej możemy pojąć jedynie na podstawie wiary w reinkarnacyę, gdyż przyjmując „że śmierć jest zasłoną, za którą dzieje się powszednia sprawiedliwość Boża" [5]), uznaje Słowacki, że za ofiary materyalne będzie nagroda materyalna, za ofiary duchowe — duchowa; to samo zło — materyalne i duchowe. Żebracy prawdopodobnie byli w przeszłym żywocie lichwiarzami.

Słowacki próbuje udowodnić, że reinkarnacya potwierdzona jest w Ewangelii [6]).

Wiara w reinkarnacyę ułatwia człowiekowi — podług Słowackiego — patrzenie na świat sub specie aeternitatis, albowiem życie człowieka jest tylko jednem z ogniw nieskończonego łańcucha żywotów, i nie stanowi jeszcze o ostatecznym bycie ducha. Stąd płynie tolerancya i ostrożność w sądzeniu ludzi. „Jakże nam łatwo teraz obcować z ludźmi i uszanować chociażby błąd w człowieku dobrego sumienia — wiedząc, że Duch jest wieczny, a błąd czasowy". [7])

— —

Przejdę obecnie do zapatrywań Słowackiego na organizacye i stosunki społeczne. Przedewszystkiem — Kościół.

---

[1]) Raptularz, str. 376.
[2]) Tom I, str. 282.
[3]) Patrz o tem „Teogonię" Słowackiego, t. III, str 360; także Norwida „Pięć zarysów" (bodaj że „Ruiny").
[4]) „Teogonia", str. 355
[5]) List do Remb. str. 297.
[6]) Wykład nauki, str. 185.
[7]) List apost." str. 147.

Oddawanie czci jednej formie, bez żądania przeniknięcia ducha — jest wedle Słowackiego pogaństwem. Przeto przyjmując nawet formy chrześcijańskie — można zostać poganinem. Śród sług Kościoła wielu widzi Słowacki takich, którzy pozbawiając formy treści ducha, tem samem „dopomagali w niszczeniu wszelkiej prawdy“. „Oni to winni, że Kościół katolicki ta straszna siła i potężny anioł czynu — nigdy dotąd nie ukazał się wolny“. [1]) „My nie śmierci onego anioła, ale uwolnienia z więzów prosić przyszliśmy, siły z Ducha Świętego płynącej upragnień... z palmami wiosennemi przyszliśmy zapukać do drzwi zamkniętych — i rozśpiewamy powietrze duchem Bożym, aż obudzi się Kościół i wystąpi, jako wódz nieśmiertelny, a żadnej z sił ducha naszego nie wyprzemy się, ani nawet wolności sumienia i rozsądzania — ale się poddajemy jedynej Prawdzie i duchowi Kościoła właśnie dlatego, że wolni szatanowi nawet służyć możemy“.

Odrodzenie Kościoła ma nastąpić przez przyszłego papieża Słowiańskiego.

Twarz jego słowem rozpromieniona
Lampa dla sług,
Za nim rosnące pójdą plemiona
W światło gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nietylko lud —
Jeśli rozkaże, to słońce stanie,
Bo moc — to cud!

. . . .

On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże
Świat wziąwszy w dłoń;
Gołąb mu słowa w hymnie wyleci,
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że duch już świeci
I ma swą cześć. [2])

Jednak, przyznając, że w Kościele katolickim jest „jedyna prawda“, powiada, że „żadna wiara nie była fałszem, ale podniesieniem wyższych duchów, danym do wierzenia niższym. Fałszem świata jest tylko brak wiary, to jest brak podniesienia się duchowego“. [3])

Zwracając się zaś przeciwko tym tłumicielom ducha, mówi: „Teraz udajecie, że nie rozumiecie nauki naszej — i udajecie to odrodzenie wnętrzne, to rodzenie się wiary we wnętrzu ludzkiem, za głupstwo i uwierzenia „głupich w wizye i mistycyzm... i zaufanie w prorocze przepowiednie“. Tymczasem „jest to idea, z której wiedza ludzka prościej [4]), piękniej odkwita

---

[1]) Wykł. nauki str. 163.

[2]) T. I, str. 169—170 wydaje mi się, że Mickiewiczowskie czterdzieści i cztery, a papież Słowiański, Słowackiego — to jedna osoba.

[3]) Raptularz, str. 359.

[4]) Porównaj w „Królu — Duchu“ słowa Mieczysława: „Jeśli mi ta wiara nowa uprości żywot,.... a zdejmie z serca żal i trwogę — przyjmą ją“,—„Król - Duch str. 118.

na nowo;... całe odkrycie prawdy ewangelicznej, takie, jakie musiało po ośmnastych wiekach pracującego czucia i rozumu wyniknąć". „Nawracajcie nas nie formą, ale sumieniem, bo wielu z was czuje już prawdę naszą, a przejście ich na stronę prawdy będzie tylko aktem odwagi sumienia". [1])

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Słowacki uznawał dziejowe posłannictwo Polski, które określał zgodnie z całą myślą polską mesyaniczną. (Czyż mam przytaczać ich imiona? Gdy chcemy znaleźć wielkie polskie imię — znajdziemy je tylko śród mesyanistów!... Niedawno jeszcze Wyspiański się modlił: „O daj nam Chryste panie, Twą Polskę Objawienia").

Powołaniem Polski jest odrodzenie świata przez obalenie hołdowania formie i uchrześcijanienie stosunków społecznych i międzynarodowych; powtóre podniesienie ideału narodu jako samodzielnego organizmu twórczego (ideał ten jest antytezą socyalizmu kosmopolitycznego); wreszcie rozstrzygnięcie kwestyi człowieka.

Ostatnią ideę spotykamy tylko u Słowackiego. Mówi on o tem tak: „Polacy dziwią się, że tego zadania: co to jest polak, rozwiązać nie mogą;— i nie dziw — bo jest to lud przeznaczony wprzód rozwiązać zadanie człowieka" [2]) „Nie abstrakcyjna kwestya ludzkości — ale kwestya człowieka, ta rozwiązana — rozwiąże drugą". [3])

Ze stanów w narodzie polskim Słowacki stawi na czele lud, który jest „wyższy nad innych wiarą swoją". [4]) Zwracając się zaś do „narodu szlacheckiego" przyznaje mu, że „jaśniał jako słońce promieniami cnoty swojej", „ale ojczymostwem względem ludu niegodnym się stał" przodownictwa w narodzie i śród ludów.

Niepełnienie powołania — to największy grzech polski. Odpowiedzialną zań jest szlachta, gdyż ona tworzyła dzieje.

Na końcu tego „Listu" głosi jednak o szlachcie: „I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz; wy i chłopi świat zbawicie z Bożej woli".

W rezultacie więc to samo, co u Krasińskiego: „Z polską szlachtą polski lud" Jednak sprawiedliwie występuje Słowacki przeciw szlachcie: [5]) — ona miała „Zakon". (A dziś!) Lex enim iram operatur. Ubi enim non est lex: nec praevaricatio. (Ep. s. Pauli ad Romanos IV, 15).

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Podobnie, tylko że tak powiem, konkretniej, pisze o tem, jaki być powinien stosunek obywateli do włościan. Trzeba miłość do ludu wyrobić w sobie, by przełamać w nim tę nieufność, którą w nim zaszczepili dawni

---

[1]) Fragm. filozof. (X t. str. 326—327.

[2]) Dziennik z roku 1848, X-y tom, str. 61.

[3]) Raptularz str. 373.

[4]) „Głos z wygn. do braci w kraju" X t. str., 298—300. Porównaj w „Królu — Duchu" (str. 461): Oto w Słowiańskie wstaje *świętość wioski*".

[5]) Porównaj wiersz: „Narodzie mój" (T. I. — str. 173); czytaj jako dyalog.

panowie, a wtedy „choć bić będziesz kijem, ludzie kochać cię będą. I owszem jeszcze mocniej nas kochają, gdy moc mamy skarcić, prawdę powiedzieć gorzką, wzgardą naszą fałszowi każdemu przynależną, uderzyć. A gdy to czyniąc, nie czujemy w sobie żadnej wyższości osobistej, tylko miłość rozważną i ojcowską" [1]) A dalej: „O braterstwie teraz gadają ludzie i źle gadają, bo od ojcowstwa nad dziećmi zacząć potrzeba". „Kto wam miłości ludu nie zostawił, nic nie zostawił". [2])

Prawdą przedziwną tchną te słowa! Tyle razy były one podziwiane, i dziwiono się im powszechnie, skąd taki „mistyk", „oderwany od życia" mógł się na takie słowa zdobyć! Otóż to! właśnie, że mistycyzm nie jest oderwaniem od życia, lecz wrośnięciem w nie wszystkimi korzeniami, a tak głęboko, że się odnajduje w nim prawdę szczerą a jasną, jak słońce, która nam oświeci wszystkie sprawy żywota!...

Tą samą praktycznością odznaczają się rady, dawane przez Juliusza wujowi w sprawach materyalnych, bowiem Słowacki życie ziemskie ceni, dlatego właśnie, że ono mu jest tylko podstawą życia duchowego. Podobne są też epigramaty XVI—XXIII, których wszystkich zasadniczą myślą jest:

Ani rola, ni handel, ni prac rozdzielenie
Nie jest źródłem bogactwa kraju — lecz natchnienie.

— — — — — — — — — — — —

Przy całem akcentowaniu wolności i samodzielności ducha ludzkiego, Słowacki uznaje, „że jedną z dróg ducha naszego do finalnych celów wiodącą, będzie to zapewne *zespolenie się* duchów w jednej idei i miłości Bożej... Szyk więc wojskowy jest już formą, stapiającą w posąg jeden różne duchów natury". [3]) Na tem polega znaczenie ciała ludzkiego, iż przez ciało doszliśmy do tajemnicy zbiorowej siły ducha ludzkiego". [4])

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Społecznie ważną u Słowackiego jest zasada czystości, która „nareszcie okazuje się nam jedną z sił, najpotężniej pracującą nad wykupieniem ducha globowego z niewoli. — Ofiarą jest prawdziwą i ludzkość, przymnożeniem sił twórczych w narodzie." [5]) „Na drodze do celów finalnych najwyższe duchy... z natury swojej—muszą mieć cnotę czystości." [6]) W „Królu — Duchu" czystość „powszechna, związkowa" jest wystawiona, jako siła wzmagająca społeczność i utrzymująca naród w jedni. [7])

---

[1]) Listy do Matki, str. 334.

[2]) Do Towiańczyków pisze podobnie: (Odezwa do braci w Kole - t. X. str. 316): „A jeszcze i to powiem, że w odrodzeniu się można iść za prędko i nie pamiętać na małe dziatki, które zostają na drodze z wyciągniętemi rękami i proszą o pomoc ludzi, co już są za rzekami. — Chrystus by dziatek nie opuścił."

[3]) Wykł. nauki — str. 218.

[4]) List do Remb. — str. 254.

[5]) Tamże, str. 240.

[6]) Raptularz, str. 399.

[7]) „Król — Duch" str. 168.

Wreszcie Słowacki jako rycerz słowa, oddający mu całe swe życie, doskonale pojmował społeczne znaczenie pieśni, „bo dziś Ojczyzna nasza w pieśni skrzydlatej spoczywa, a pieśń żywa — złożyła skrzydła i leży w sercu dawnych rycerzy... a dziś śpiewaków za karę.“ [1])

„Pieśń serce przeobraża i niewolnika przedzierzga w człowieka“... [2])
„Sztuka to rzecz wielka,
Narodów całych często Zbawicielka,
Przechowująca na dnie duszy duszę.“ [3])

Przeto słusznie zwraca się Słowacki przeciw temu, „kto pogardzi słowem, siłą ze słowa czerpaną“ albowiem

taki dziś pójdzie na sławę,
Jutro na urągowisko.
I to mieć będzie, że gdy my wstajem
Zrzucić głaz, co ducha obarczał,
On siedział, głupi, kłamstwa lokajem
I widział prawdę — i warczał.“ [4])
— — — — — — — — —

Taka jest nauka Słowackiego. Dawał on nam ją jako swój testament, jako wolę swoją, którą nam rozkazał *pełnić.* A my? My go chwalimy, zapominając o słowach jego:

„Próżno oddajesz mi wielkie pochwały
A nie odkrywasz mi zasługi pola“ [5])

Sprawiedliwie może on nam powiedzieć:

Jam ducha w duchy wasze wrzucił,
A wy go chcecie z siebie wyrzucić językiem [6])

A wyznawcy jego? Spadkobiercy całej myśli polskiej? Gdzie oni?... Garść ich jest dopiero — a „świat w niczem nie odpowiada duchowi naszemu i to jest właśnie wielki post nasz i wielkie nasze męczeństwo, przez które duchem przejść musimy, przechodząc jak dawni święci przez pustynię“. [7])

Lecz pomnąc na słowa Juliusza: [8])

O! nieszczęśliwa o uciemiężona
Ojczyzno moja! — raz jeszcze ku Tobie

---

[1]) „Król — Duch“, str. 396.
[2]) Beniowski, str. 294.
[3]) Samuel Zbor. str. 330.
[4]) Do d. Norwida I t. str. 249. Zwrot przeciw Niewiarowskiemu.
[5]) Agerylonu“ t. IX, str. 460.
[6]) Tamże.
[7]) Listy do Matki, str. 216.
[8]) T. I, str. 258.

Otworzę moje krzyżowe ramiona,
Wszakże spokojny, bo wiem, że masz w sobie
Słońce żywota, —

możemy, zwracając się do świata poza nami, powiedzieć:

Jeszcze was czeka na drodze godzina rozwagi i godzina zwątpienia... a dla nas już przeminęła — i wolni jesteśmy i gotowi do czynu — a nic już nam nie zawadzi...

Ani stracimy czasu nad rozważaniem ludzkich opinii, ani odwrócim twarzy, gdy kto w obcych narodach zawoła: mam prawdę.

Bo prawda jedna jest. [1])

Kraków. *Stanisław Cywiński.*

Rok Słowackiego.

W życiu narodowem rok obecny musiał odezwać się potężnem echem tam, gdzie tylko imię polskie znaleźć się mogło, gdzie zadźwięczała nasza ojczysta mowa, gdzie znaleźli się chociaż nieliczni nasi rodacy. Bo rok obecny jest setną rocznicą urodzin jednego z największych synów polskiego społeczeństwa, najwybitniejszego poety, wieszcza narodowego, który potrafił się wczuć w każde drgnienie narodowej boleści, jęku czy radości, który ducha jego zrozumiał, który był jego szlachetnym reprezentantem, który sławę imienia polskiego rozniósł na skrzydłach swego gieniuszu, gdzie tylko cywilizacya zdołała przetrzeć sobie drogę — bo w roku obecnym czciliśmy pamięć narodzin Juliusza Słowackiego.

I dziwić się nie można, że każdy polak składał w tym roku pamiętnym hołd sławnemu rodakowi, bo taż sama nuta dźwięczała nawet w środowiskach, gdzie kują twarde prawa dla naszego narodu, mające się stać kajdanami naszego ducha, gdzie spotkać nas może niechęć, gdzie wreszcie jesteśmy ignorowani lub w razie najlepszym tolerowani. Dość wspomnieć głosy cudzoziemskiej prasy, które w roku jubileuszowym odezwały się o Słowackim, komentując jego poglądy, zaznajamiając swoje społeczeństwa z jego utworami, wydając obszerniejsze o nim studya!

Berliński „*Börsen Courier*“ z dn. 22 sierpnia 1909 r. w Nr. 391 zamieścił o poecie naszym obszerny artykuł, w którym są podane dość drobiazgowo szczegóły jego życia, jak również stosunki i wypadki, które na twórczość jego wpłynęły. Wskazano też utwory, które na język niemiecki dotychczas przetłomaczono.

---

[1]) Raptularz — str. 409.

Wiedeńska „*Neue freie Presse*“ w jednym z niedzielnych dodatków zamieściła obszerne studyum pióra dr. Bertolda Merwina ze Lwowa.

W dzienniku „*La Liberté*“ z dn. 27 czerwca 1909 r. pomieszczono artykuł p. t. „Popioły poety Słowackiego“ napisany przez Henryka Carbonelle.— Petersburska „Riecz“ z powodu jubileuszu Słowackiego daje artykuł p. J. Clemensa, gdzie przeprowadzone jest porównanie pomiędzy naszym poetą a Lermontowem. — „Poezya Słowackiego — pisze p. Clemens to nietylko doskonałe piękno, lecz i skarbnica wielkich idei i uczuć, płonących w duszy tego potężnego człowieka“. „Całą jego poezyę przenika płomienna burza buntującego się rozumu, nie poddającego się uciskowi losu, tyranii historyi i wszechpotężnych kajdan, jakie powstały w ciągu całego wieku. Słowacki — to polski Byron, lecz w nim tragedya osobista połączyła się z tragedyą narodową. Jego żal i ból są nieszczęściami pokrzywdzonego przez los narodu: zapał ku wolności oraz nienawiść ucisku miotały duszą całego narodu w jego bohaterskim okresie walki o prawa istnienia.

Nic więc dziwnego, że wobec wielkiego zainteresowania się postacią naszego wieszcza, rodacy jego w pięknym, harmonijnym zespole złączyli swój zapał, uznanie, uczucia miłości, wdzięczności i hołdu w jeden zgodny ton, rozlegający się potężnem echem w duszy całego narodu, wszystkich warstw, budząc je do czynu, do walki, do ekspanzyi najżywotniejszych narodowych sił. Tutaj właśnie, w tym podniosłym nastroju, w głębokiem zrozumieniu idei poety tkwi wielkość i znaczenie jubileuszowego obchodu. Znaczenie jego ma większą, donioślejszą wartość, aniżeli zwykła manifestacya narodowa; to nie było tylko szablonowe uczczenie zasług wielkiego człowieka, — to był przegląd narodowych sił, dający nam przeświadczenie dojrzałości społeczeństwa, którego uczucia duch Słowackiego zjednoczył w jeden harmonijny akord, to był prawdziwy hołd godny wielkiego imienia, bo wzniósł nas ponad walki partyjne, koterye i prywatę.

W środowiskach względnie największej swobody ducha polskiego, w miastach galicyjskich, rozbrzmiewały pieśni narodowe, kroczyły po ulicach majestatyczne pochody, urządzane były odczyty, przedstawienia, wystawy pamiątek — nieograniczona inicyatywa obejmowała szerokie kręgi kulturalnych potrzeb narodowych, ku czci Słowackiego podjętych.—Komitet obywatelski obchodu jubileuszowego w Krakowie podjął w dniach poprzedzających uroczystości jubileszowe urządzenie bezpłatnych przedstawień teatralnych zarówno w teatrze ludowym, jak i miejskim; w tymże okresie urządzano bezpłatne popularne odczyty o postaci i dziełach Słowackiego staraniem akademickiego komitetu jubileuszowego; została otwarta w pałacu Tow. sztuk pięknych wystawa pamiątek po Słowackim; dano Koncert muzyczny ku czci poety; Rada miejska uchwaliła część plantacyi, między ul. Sławkowską i św. Tomasza, nazwać imieniem wieszcza, — a nazwę teatru miejskiego — imienia Fredry — zmieniła na teatr im. Słowackiego.

Dla okazania hołdu zespolili się wszyscy, poczynając od senatu uniw. Jagiellońskiego, skąd wyłonił się projekt założenia „Tow. literackiego im. Juliusza Słowackiego w Krakowie“, a kończąc na organizacyach robotniczych. Na Śląsku austryackim w Orłowej, gdzie żywioł niemiecki grozi polskości postanowiono założyć szkołę im. Słowackiego. W Jarosławiu ul. Hetmańską

im. Słowackiego nazwano. W dniu jubileuszowym wszystkie miasta Galicyi zajaśniały od iluminowanych domów, upiększonych nalepkami, przedstawiającemi wizerunek poety. W opisy obchodów poszczególnych niemożliwem jest się wdawać, bo odbywały się wszędzie, gdzie rodacy nasi przebywają, a nawet tam, gdzie obchody polskie natrafiają na przeszkody i są prześladowane. Na obczyźnie,—gdzie młodzież polska jest na studyach, rozbrzmiewały wszędzie dźwięki hołdu;—gdzie tylko znalazła się kolonia polskiej inteligencyi lub ludu roboczego, urządzano obchody.

Komitet franko-polski w porozumieniu ze stowarzyszeniem b. uczniów szkoły polskiej na Bastignolles w Paryżu, ludność przeważnie robotnicza w Westfalii, emigranci polscy w Ameryce, nad Bosforem, w zapadłych kątach Rosyi wschodniej. Zdawałoby się odcięci od polskości przestrzenią, obcymi zwyczajami, obcą kulturą, cudzoziemskimi stosunkami — odezwali się zgodnym drgnieniem, jak rozgałęzione konary drzewa, którego jednakie karmią soki. Drgnęły, owionięte duchem Słowackiego, skupiły się w sobie, zaczerpnęły odporności przeciw polakożerczym żywiołom, świadomi swej narodowej odrębności, dały dowody kulturalnej pracy.

Zgodnym promieniem rozeszły się hymny ze stolicy W. Ks. Poznańskiego i przebiegały najbardziej zachwaszczone niemczyzną zakątki, rozbrzmiewając dziękczynnym hołdem dla imienia Juliusza. Komitet jubileuszowy w Poznaniu postanowił upamiętnić imię poety pomnikiem. Lecz niełatwo było komitetowi wyszukać stosowne dla niego miejsce. Musiał kierować się względami politycznymi, technicznymi i finansowymi. Jednakże wszystko, co było można, zrobiono. Pomnik koniecznie powinien był stanąć w jaknajbliższej styczności z teatrem polskim, jako jedną z największych dźwigni duchowego dorobku. Ponieważ nie było można postawić go przed przybytkiem sztuki, wybrano więc miejsce najodpowiedniejsze, jakiem rozporządzano w przedsionku teatru. Mimo to nadano pomnikowi za radą rzeźbiarza, Wł. Marcinkowskiego, formę monumentu: słup z czerwonego marmuru włoskiego wieńczy odlew w bronzie biustu Słowackiego. U spodu zamieszczono marmurową płytę pomysłu Marcinkowskiego. Na słupie zdala widnieje skromny napis: Juliuszowi Słowackiemu (1809--1909).

Uwieńczeniem obchodów narodowych, rzec można, był zjazd historyczno-literacki im. Słowackiego we Lwowie. Był on pod każdym względem wzorowym, Komitet, złożony przeważnie z profesorów uniwersytetu, Rada miejska i prasa, stojąc na wysokości swego zadania, wywiązały się znakomicie; obecność zaś przyjezdnych delegatów, zwłaszcza z Pragi i Zagrzebia, których przemówienia świadczyły w subtelnej znajomości i umiłowaniu pism i ducha Słowackiego przez naszych pobratymców, nadały mu sympatyczny i wielce ujmujący charakter.

Niech więc rok jubileuszowy Słowackiego i dźwięk wspaniałego hołdu dla wieszcza brzmi ciągle w nieskończoność, zagrzewając nas do pracy kulturalnej dla Ojczyzny, abyśmy w imię Juliusza do jej odrodzenia dążyli!

Irys.

Polemika.

W sprawie artykułu J. Zmitrowicza: „Do źródeł natchnienia i mocy”.

Odpowiedź p. Kaźmierczakowi.

Krytyka p. K. w № 9 „Prądu” sprowadza się właściwie do wygłoszenia dytyrambu na cześć „filozofii” Cieszkowskiego, któremu z lekceważeniem i wyrzutem przeciwstawia się Towiańskiego i jego „doktrynę”.

Z góry się zastrzegam, iż, broniąc Towiańskiego od bezwględnych potępień, nie jestem bynajmniej zdecydowanym zwolennikiem jego doktryny; chcę jednak, aby, co jest słuszna, Towiańskiemu przyznano — i oklepanych frazesów oraz fałszów tradycyjnie i bezmyślnie nie powtarzano.

Niemożliwość stawiania obok siebie imienia Cieszkowskiego i Towiańskiego upatruje krytyk naprzód w tem, że „punkt wyjścia ich filozoficznego światopoglądu jest wręcz odmienny i biegunowo przeciwny”...

Ale krytyk wcale nie przytacza argumentów jasno tłómaczących, na czem mianowicie owa biegunowa przeciwległość poglądów na świat polega.

Zresztą twierdzenie powyższe jest jednostronne i niesłuszne, gdyż 1° ludzi o odmiennym punkcie wyjścia ich poglądu filozoficznego częstokroć stawiamy w jednym rzędzie, tak np. zwykliśmy mówić o Platonie i Arystotelesie, — 2° pospolicie łączymy nazwiska ludzi na podstawie tego, co łączy ich istotę—a abstrahując od tego, co ich różni,—i tak, obok Augustyna i Tomasza z Akwinu stawiamy Franciszka z Asyżu, Ignacego Loyolę, Wincentego à Paulo—ponieważ wszyscy oni, choć każdy inaczej, są wielkiemi postaciami oraz świętymi i filarami Kościoła katolickiego.

Nie wiem też, czy światopogląd św. Augustyna jest, ten sam, co Hoene-Wrońskiego, a jednak ich obu stawia krytyk w jednym szeregu.

Niewłaściwem jest przeciwstawianie Towiańskiego Cieszkowskiemu dlatego, że Cieszkowski—to „genialny dyalektyk”, a Towiański „nie znał nawet najelementarniejszych zasad krytyki naukowej”.

Przecie św. Paweł był erudytą, a św. Piotr był prostakiem— a jednak te dwa imiona od wieków ze sobą się zespoliły.

Połączyłem nie dwa tylko nazwiska Towiańskiego i Cieszkowskiego, bo przed niemi kładę trzy nazwiska wieszczów-poetów: Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, zaznaczając, iż każdy z pięciu jest od innych odrębny swą indywidualnością, lecz w zasadzie wszyscy są ze sobą zgodni i wzajemnie się uzupełniają. Łączy ich silna świadomość idei i misyi narodowej na podstawie odrodzenia z ducha i konieczności czynnej realizacyi idei Chrystusowej nietylko w sferze życia osobistego, rodzinnego i towarzyskiego — ale też i w stosunkach społecznych i politycznych.

Zdaniem krytyka, Towiański „błędną doktryną swoją własnemu narodowi tylko zaszkodził, bo niepotrzebnie wmawiał weń jakieś urojone, w chorej wyobraźni jego poczęte, wybrańśtwo Polski nad inne narody”.

Niesłuszny to jest zarzut najpierw dlatego, że Towiański przyznawał powołanie odrodzeńcze i rolę przodującą w naszych czasach i innym narodom, a w szczególności Włochom i Francuzom (przez ideę napoleońską) oraz słowiańszczyźnie wogóle. Świadczą o tem liczne ustępy w dziełach Towiańskiego, — np. w końcu pierwszej przemowy swojej do Braci Rodaków Towiański tak się odzywa: „Naród nasz, który przez wieki wiernie przechowywał chrześcijaństwo w duszy swojej, powołuje się... aby objawił chrześcijaństwo, w życiu swojem prywatnem i publicznem, aby przez to stał się w epoce tej wyższej narodem-sługą Bożym, wzorem życia chrześcijańskiego dla świata. *Wspólne to nam powołanie z niektórymi innymi narodami* — ale Polska, jako znakomita część plemienia słowiańskiego, *które czyściej i goręcej niż inne plemiona przechowało w duszy skarb ognia* Chrystusowego... jest znakomitym węgielnym kamieniem podnoszącej się Sprawy Bożej. *(Dzieł Towiańskiego t. I str. 28).*

Niesłuszny jest zarzut powyższy również i dlatego, że bynajmniej nie Towiański tylko był wyznawcą idei mesyanicznej.

Jak wiadomo, Krasiński nigdy towiańczykiem nie był, a przecież i on uznaje i raz w raz w utworach swoich i na misyę Polski i na jej Chrystusowość wskazuje. Ustępów nie przytaczam, bo one są aż nazbyt liczne. Przypomnę tylko, iż rozumowe uzasadnienie poglądu znaleźć można w przedmowie do „Przedświtu” i w traktacie „O Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku”.

Co więcej, wiadomo, że Krasiński najistotniejszy rdzeń swojego poglądu na świat zawdzięcza wspólnej z Cieszkowskim pracy myśli, a Cieszkowskiego — krytyk uważa za wyraz trzeźwej i jasnej myśli.

Posłuchajmy więc, jaką rolę i jaki charakter przyznaje narodowi polskiemu właśnie Cieszkowski.

Naród—powiada, — który „gorąco umiłował Chrystusa... i Bogarodzicę Dziewicę serdecznie pokochał i za orędowniczkę ją sobie obrał... i nawet... Najświętszej Pannie koronę swoją ofiarował i królową ją sobie obwołał,”— którego król - Prawodawca, przez potomność przydomkiem *Króla Chłopków* uwielbiony, w „urzędowym statucie oświadczył, iż *dominium universale* samemu Bogu się należy” — naród, „który takie ze skarbca przeszłości swojej wydobywać może zadatki — o przyszłości swojej zwątpić nie powinien, Bóg go nie opuści... Jeśli go silnie karze, to właśnie dlatego, że go silnie umiłował, szczodrze obdarzył i do wielkich rzeczy powołał”. *(t. I, str. 247—8).* I teraz oto ten naród, „który życiem i męką swoją na wiarę u braci zasłużył, który umarł dla zbawienia spogańszczonego znów świata, a który zmartwychwstaje, aby w niebo wstąpić, sam na świat przynosi Słowo Przebaczenia—i *darowanie uraz między narodami* opowiada *(str. 250).*

A na str. 103 t. IV znajdujemy, co następuje: „I spełni się uczucie i dążenie, spełni się *czynna przepowiednia* narodu, który w całym ciągu dziejów swoich poczytywał siebie za narzędzie służby Bożej, który zawsze świadczył o sobie, że służy sprawie ludów, który się nie uganiał nigdy za narodowem

sobkostwem, ale owszem poświęcał się dla innych,— który nie podbijał obcych, ale ich ratował, — który był tarczą cywilizowanych ludów przeciwko tym, które owej *przybliżonej* cywilizacyi jeszcze nie były dostąpiły, — który zawsze wierny był Bogu, bratnim Ludom, Sprzymierzeńcom i sprawie Ludzkości"... Z tego narodu „wyjść musi *zapowiedź*, „dobra nowina" o nastaniu Królestwa Bożego na ziemi, jak z narodu żydowskiego wyjść musiała zapowiedź, „dobra nowina" o jego *przybliżeniu*... *Dobra nowina nadejścia* tego królestwa musiała stać się jego udziałem, jego *apostolstwem*. On najzdolniejszy do przyjęcia i pojęcia tej Ewangelii (*Evangelium regni*). To ten dar Boży za pracę, za trudy, za cierpienia jego".

Aż nadto jasno z tych ustępów przebija się idea „wybrańskiego" i posłannictwa, które naród ma uznać, aby je spełnił, idąc za głosem wodzowskim swoich wieszczów i mędrców, czerpiących natchnienie i myśli ze źródła Chrystusa i opierających się na fundamencie powołanego Przezeń do życia Kościoła wiernych.

Nie widzi mi się przeto, żeby krytyk zdradzał „gruntowną" znajomość „wszystkich wydanych i niewydanych pism Cieszkowskiego", ani też żeby ujawnił „sumienne i krytyczne przestudyowanie mglistej doktryny Towiańskiego na podstawie wszystkich jej dokumentów".

Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Towiański i Cieszkowski mogą być obok siebie stawiani właśnie jako natchnieni wyraziciele idei narodowej. Wszystkich zarówno cechuje mesyanizm—jako tęsknota za lepszą dla narodu i ludzkości przyszłością i niechybna w nią wiara. Jużci, że realizacya lepszej przyszłości zależy od ofiarnego i mądrego czynu w dobie obecnej.

Kto w przyszłość się nie wytęża i w dniu dzisiejszym kontentuje się szarym realizmem — ten, chociażby narazie świecił pozorami potęgi, stoi na pochyłości lub nad samą przepaścią — ten jest „umarły"...

Mesyanizm nie odbiera natchnienia i mocy, — raczej służy im źródłem. Wyrzekając się idei narodowej, ogólnoludzkie dążenia wyrażającej,— pozbawiamy siebie świadomości tego, że mamy w życiu publicznem wielkie do spełnienia zadanie, że odpowiedzialni jesteśmy za losy milionów, z którymi nas Opatrzność połączyła,—tracimy najsilniejszy bodziec i dźwignię w działaniu; rozstrzygającym wówczas czynnikiem być tylko może interes samolubny, a skutkiem—stopniowy rozkład i zguba ostateczna.

I przeciwnie, badanie Myśli i Woli Bożej, tej najwyższej racyi istnienia, i poddanie losów swoich Opatrzności — otwiera przed nami widnokręgi nieskończnego Postępu i Wszechżycia, rozwijanego siłą jaźni panującej nad światem cielesności, — a w konsekwencyi zapewnia wytrwałość, żywotność i zwycięską czynów dzielność.

Ani Towiański, ani żaden z wieszczów do wzgardy obcych nie pobudzał,—wręcz przeciwnie: wszyscy pouczali o konieczności przebaczenia win i o służbie współbraciom—z poczuciem swej godności i mocy wewnętrznej, ale też z pokorą i miłością w duszy — i nazywali ten stan słonecznością,— zresztą takiem tylko być może prawdziwe odrodzenie z ducha. Za to miecz nieubłagany podnosili i do krucyaty aż do skutku nawoływali przeciwko złemu we wszelkich jego postaciach — na polu życia prywatnego i publicznego—i święcie wierzyli w zwycięstwo dobrego pierwiastku.

Zarzuca dalej kryytk Towiańskiemu ciasnotę i mglistość...

Prawda, przy czytaniu Towiański jest monotonny i nieco nudny; aparatem naukowym, rozległą wiedzą nie władał, i sam się do tego chętnie przyznawał.

We wstępnem odezwaniu się swojem do emigracyi polskiej w kościele Notre-Dame oświadcza: „Nie przynoszę wam ani mądrości rzeczy ludzkich, ani nauki, umiejętności, talentów... tych więcej odemnie posiadacie".

Mowa jego jest niedość konkretna i jasna.

Pomimo tego jednak Towiański wpływał i na ludzi wielkich i na erudytów. Podobnie niewidzialny prąd elektryczny wydaje zdumiewające efekty zewnętrzne.

Towiański imponuje siłą czuciowo-duchowej głębi, przywiązaniem do źródła prawdziwej żywotności, śmiałą i zdecydowaną obroną „czystego tonu Chrystusowego", bez względu na osobę, do której przemawia, — zdumiewa w czasach krytyki rozumowej, interesu, używania i przemocy ustawicznie ujawnianą żądzą święcenia się imienia Bożego we wszystkich okolicznościach życia ludzkiego, prywatnego i publicznego, gorliwością w nawoływaniu do odrodzenia z ducha żywego każdego człowieka, a szczególnie polaka, aby przezeń urzeczywistniać się mogły słowa pacierza „Przyjdź królestwo Twoje, bądź Wola Twoja".

Ażeby Towiańskiego rozumieć, trzeba się weń dobrze wczytać, a do tego stanem własnej duszy intencyom jego towarzyszyć.

Towiańskiego cechuje silne poczucie religii, będące skutkiem głębokiego zastanawiania się nad najistotniejszemi zagadnieniami życia. Treści swych natchnień Towiański nie zdołał sformułować i wyrazić dość jasno, żywo, stosownie do wymagań myślącego ogółu. Zresztą, jak powiada Szczepanowski—pierwsze intencye serca i zarodki wielkich prawd zawsze mają postać niejasną", nieraz bałamutną, a nawet niedorzeczną.

Pierwiastki, podawane niejasno i niesystematycznie przez Towiańskiego, zostały pogłębione i świetnie wyrażone przez Cieszkowskiego na rozległem tle wiedzy nowoczesnej. I pod tym względem zasadniczo nie zgadzam się z moim krytykiem, który widzi biegunowe przeciwieństwo w punktach wyjścia filozoficznego poglądu na świat tych trzech postaci.

P. K. opiera swe uwielbienie dla Cieszkowskiego na potędze jego myśli i na sile rozumowania. Ważnem jest jednak zastanowić się i nad tem, dzięki czemu logika Cieszkowskiego taką siłę posiada.

Oto co podaje o zarodzie genialnej twórczości naszego wieszcza-mędrca prawdziwy jego znawca—Adam Żółtowski.

Kiedy August, jeszcze jako student filozofii, lecz już jako autor „Prolegomenów", wstąpiwszy do kościołka w parafii rodzinnej na Podlasiu, odmówił tam Modlitwę Pańską, aby podziękować Bogu za Jego dary — w duszy młodzieńca zaszło coś nadzwyczajnego: „i wyszedł z kościołka, przejęty natchnieniem, które odtąd wszystkim prawie do końca życia przyświecać miało, natchnieniem nie bardziej wzniosłem, niż zachwycenia innych naszych wieszczów, ni bardziej promiennem uczuciem, ale myślą dojrzalszem, niewyczerpanie płodnem, niezrównanie bogatem w żywotne wynikłości, natchniem nie tyle poety, ile prawdziwego mędrca i kierownika duchowego

ludzkości". Wówczas to stanęło w zarysie dzieło życia Cieszkowskiego „Ojcze nasz", wówczas w „testamencie Zbawiciela świata" i siedmiu prośbach jego ujrzał doskonałe określenie syntetycznej epoki przyszłości.

„Dzieło to, będąc z jednej strony gwałtownym wylewem uczucia, będące jakby natchnionym hymnem lub apostrofą proroka—jest zarazem w pełnem znaczeniu tego słowa *filozoficznym systemem*, doskonale świadomym prawideł myśli, panującym najzupełniej nad treścią, mającym uprawnienie i stanowisko swoje".

Cytowany autor nazwał go systemem „filozofii czynu", gdzie znajduje wyraz synteza *ducha*, będąca zestrojem woli, myśli i uczucia, w której na jaw występuje „święte przymierze wiary, filozofii i życia", i która oświeci drogę dalszym dziejom świata.

Sprowadzenie doniosłości Cieszkowskiego do genialnego lecz suchego rozumowania — obniża jego wartość i ubliża wielkiej jego pamięci, a zarazem zaciemnia istotę geniuszu polskiego.

„Nim jeszcze myśli moje pod ścisłe rozumowanie poddać zdołałem — spowiada się Cieszkowski w obliczu Boga—już mi stały one żywo w przeczuciu mojem, z natchnienia Twojego". A dalej wyraża pewność, iż „zgodne świadectwa Uczucia i Wiedzy jeszcze siła Wypadków niebawnie stwierdzi"...

Niezachwiana wiara w niedaleką szczęśliwą przyszłość naszego narodu i całej ludzkości—jest to jedna z zasadniczych cech wspólnych Mickiewiczowi, Krasińskiemu, Słowackiemu, Towiańskiemu i Cieszkowskiemu.

Drugą zaś ich cechą jest właśnie afirmacya *ducha*, będącego pełnym wyrazem ludzkiej istoty, . a pojedyńcze władze: rozum, uczucie, wola... to tylko promienie jego, który jest samem ogniskiem.

Wiara widząca — Wiedza religijna — i Czyn zasługujący, oto kamienie węgielne budowy nowej, wznoszonej siłą geniuszu polskiego, a mającej dać ostoję błąkającym się umysłom i zawiedzionym porywom, oraz ułatwić ludzkości przejście ku wyższej fazie.

Ludzie, trzymający się pospolicie dziś panujących metod krytyki naukowej—wszelkie głębsze wglądanie w dziedzinę ducha, a tembardziej w przyszłość społeczności ludzkiej—nazywają ułudnym mistycyzmem, wobec którego szczycą się swą „trzeźwością"; jabym ich nazwał krótkowidzami, których wzrokowi—jak się Mickiewicz wyraził—dostępne jest takie świata koło, jakie tępemi zakreślają oczy. Co prawda, niepodobna wymagać od tych, co się boją i nie chcą wznieść się wyżej, ponad ziemię, aby sięgali poza koło dającego się w danych warunkach ogarnąć widnokręgu; trzeba wznieść się nad poziomy, aby, to co jest narazie skryte—jasno dojrzeć się dało.

Współczesne odkrycia w dziedzinie przyrody (pierwiastki promieniotwórcze, jak radium i t. p.) i techniki (gramofony, telefony i telegrafy bez drutu, latawce i t. d.) musiałyby wydać się złudą czarodziejską „trzeźwemu" badaczowi dawnych lat. Intuicya wieszczów wiedzy przyrodniczej, uprzedzająca badania ścisłe — jest też swojego rodzaju mistycmem, ale „naukowym".

Niepodobna zaprzeczyć temu, że najnowszy postęp kulturalny nie oddala się od syntezy wieszczów naszych, lecz przeciwnie do stwierdzenia ich genialnych koncepcyi się zbliża. Słusznie przeto nam się godzi do skarbni-

cy natchnienia narodowego sięgnąć, i z tego co dotąd nie było jeszcze należycie zrozumiane ani ocenione—odpowiednio skorzystać.

Zarzuca jeszcze krytyk Towiańskiemu, że on „do czynu rzeczywiście owocnego i rzeczywiście twórczego nie przeszedł nigdy".

Za czyn owocny i twórczy musiał z pewnością Towiański poczytywać pracę życia swego, poświęconą dziełu duchowego odradzania swoich i obcych—i wskazywanie im „prostej drogi chrześcijańskiej". Nietrudno też na owocność pod tym względem jego czynu wskazać,—wymienię przedewszystkiem Słowackiego, który, owiany nowem tchnieniem, z wielkiego poety, ale jednocześnie i wielkiego pyszałka, i człowieka cierpkiego charakteru — stał się wielkim człowiekiem, bo, nic nie tracąc z posiadanych sił i zasobów, nadto przejął się duchem Chrystusowym, którego niebawem ujawnił w swych utworach, a najwspanialej w „Królu-Duchu".

Może bardziej jeszcze wybitnie i znamiennie owocność „czynu" Towiańskiego uwydatnia się na Mickiewiczu, który sam zaznaczał, iż mu Towiański wiele wyjaśnił, ducha zasadniczo zrównoważył i wypogodził—i w dalszą popchnął drogę. Zresztą, każdy na podstawie dzieł Towiańskiego łatwo może się zoryentować, iż dość rozległa w swoim zakresie działalność jego była rzeczywiście owocna, bo ci, co się z nim zetknęli i należycie go wyrozumieli, odnawiali się w duchu i rozpoczynali życie głębsze, na poczuciu ścisłego powiązania swych losów z Myślą i Wolą Bożą oparte.

Niezaprzeczenie więc, dzięki Towiańskiemu i jego świeckiemu apostolatowi, przesiąkała w łono społeczeństwa polskiego świadomość potrzeby odrodzenia się na zasadach żywej i czynnej Religii, syntetyzującej w sobie wszystkie promienie ducha i stanowiącej przez to *nervus rerum.*

W okresie skrępowania życia narodowego i uniemożliwienia czynu na bardziej rozległą skalę, największem zadaniem i bodaj największym czynem jest utrzymać czuwanie i podniosły nastrój ducha, rozwinąć i zachować świadomość tego, co czynić należy w stanie wolności, a pracą szczerą, choć niegłośną sposobić się do wielkiej i odpowiedzialnej chwili nieskrępowanego wystąpienia na arenie dziejowej. Wszelki zaś, „czyn" będący tylko porywem nerwów lub wyrazem rozpaczy — na zbawienne skutki rachować nie może. Natenczas przedewszystkiem wskazane jest apostolstwo ducha, służenie dziełu odrodzenia na duchu—co też właśnie Towiański pełnił. Nie odrzucał on przeto bynajmniej jakiejkolwiek pracy praktycznej, np. oświatowo-kulturalnej, ekonomiczno - społecznej i t. d., ani też nikogo od niej nie odprowadzał, — starał się jeno utwierdzać w przekonaniu, że każde przedsięwzięcie powinno być oparte na całkiem pewnym i mocnym fundamencie.

Nareszcie krytyk przeciwstawia „bezczynnemu" Towiańskiemu Cieszkowskiego i tak powiada: „Cieszkowski geniuszem swoim, jak płomiennym mieczem wyrąbał w dziewiczym ducha polskiego lesie nowe tory i nowe ku odrodzeniu narodowemu drogi"...

Nie ma tu z pewnością p. K. na myśli obywatelskiej pracy Cieszkowskiego, działalności jego na polu oświaty, polityki; niewątpliwie, uwydatnia swojem powiedzeniem znaczenie jego twórczości pisarskiej, zdolnej wydać płodne następstwa. Alež główne dzieło Cieszkowskiego „Ojcze nasz" właściwie należy do w. XX-go,—niedawno przecie zaczęło wychodzić na świa-

tło dzienne (o ile się nie uwzględni I-go t. czyli „wstępu”, wydanego po raz pierwszy w roku 1848). To też właściwy wpływ ducha twórcy raczej może rozciągać się dopiero na przyszłość, jak i wogóle podkładem i wyrazem przyszłości są wielkie idee naszych wieszczów, których *słowo* przekazane jest do zrealizowania w *czynie* nam i naszym następcom.

Józef Zmitrowicz.

Od Redakcyi.

Umieszczając artykuł kolegi Zmitrowicza, otworzyliśmy dla dyskusyi łamy naszego pisma. Ponieważ prócz głosów, zamieszczonych w poprzednim i dzisiejszym numerze, nie nadesłano nam więcej, polemikę w tej kwestyi uważamy za skończoną i zamykamy ją kilkoma uwagami.

Redakcya zgadza się z autorem na zasadnicze idee, zawarte w artykule, mianowicie na olbrzymie znaczenie posiadania podstawowych zasad, opartych na głębokiem przeświadczeniu, gdyż „kto ich niema, ten niema idei, a człowiek bez idei nie jest prawdziwym człowiekiem”. Taką właśnie zasadą jest ewangelia, i naszem zadaniem jest głosić jej zasady i wprowadzić je w czyn. Aby zaś tego dokonać, należy uświadomić młode siły o przewodnim celu i planie akcyi, oraz urabiać charaktery czyste i dzielne, kształcić ludzi wiary, wiedzy i wytrwałej inicyatywy.

Nic nie możemy zarzucić tym zasadniczym postulatom kolegi Zmitrowicza, przeciwnie piszemy się na nie z całą gotowością.

Natomiast co do innych jego poglądów uczynić musimy pewne zastrzeżenia.

I. Uznajemy w zupełności, że wpływ dzieł wieszczów na ogólny poziom cywilizacyjny jest olbrzymi. Wobec upadku i przygnębienia krzepili oni swą natchnioną twórczością zbolałych i wątpiących, wskazywali im nowe cele i drogi, odwracali myśli od drobnostek i szarzyzny życia codziennego, nawoływali do poświęcenia i wytrwałości. Słusznie też do każdego z nich można zastosować słowa Krasińskiego, wypowiedziane o Mickiewiczu. „Był on dla ludzi mego pokolenia miodem i mlekiem, żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia swego i rzucił w świat. Był to jeden z filarów, podtrzymujących sklepienie nie z głazów lecz z serc”. To olbrzymie znaczenie wielka Trójca poetów naszych miała nietylko dla współczesnych im pokoleń, ale także dla teraźniejszych i przyszłych.

Wszystko to prawda.

Lecz nie należy zapominać, że poezya Ich nie daje bynajmniej rozwiązania wszystkich zagadnień chwili obecnej i nie jest tak poważnym autorytetem, ażebyśmy się mogli powoływać na nią bez zastosowania zwykłej skali krytycyzmu, jak do innych tworów ducha ludzkiego.

II. Wychodząc z tego założenia, trudno także kategorycznie twierdzić, za przykładem wieszczów, jako też Cieszkowskiego i Towiańskiego o specyalnem posłannictwie Polski, jako o organie Opatrzności Bożej w ludzkości, i o tem, że z narodu naszego *musi* wyjść zapowiedź, dobra nowina o nastaniu Królestwa Bożego, ponieważ polacy czyściej i goręcej przechowali skarb ognia świętego. Jeżeli odrzucimy autorytet wieszczów będzie to twierdzenie zupełnie nieuzasadnione.

Każdy naród w pewnej epoce odgrywał mniej lub więcej wybitną rolę. Polska odgrywać jeszcze *może* taką rolę, ale nie mamy dowodów dostatecznych, że ją odegrać *musi*.

III. Nie możemy także twórczości wieszczów uważać za kompetentną w rozstrzyganiu spraw religijnych, gdyż brak im w tych kwestyach odpowiedniego autorytetu.

IV. Pomijając ujemny wpływ Towiańskiego na twórczość Słowackiego i Mickiewicza z punktu widzenia artystycznego, sądzimy, że niepospolita, indywidualność Towiańskiego przyczyniła się po części do wyrobienia w nich charakteru, podniesienia moralnego, oraz rozbudzenia wielu dodatnich czynników w ich duszy.

Z punktu widzenia katolickiego, wpływ Towiańskiego niezupełnie był korzystny, gdyż nauka „mistrza" z powodu niedostatecznego jego wykształcenia religijnego niezawsze była w zgodzie z dogmatami Kościoła.

V. Nie sądzimy bynajmniej, aby wyroki, wydawane przez różnych przedstawicieli Kościoła w sprawie idei, nurtujących w społeczeństwie nie były często „konserwatywno-tradycyjne", zwrócić jednakże uwagę musimy, iż nie można mówić o konserwatyzmie, czy postępie Kościoła nauczającego, uosobionego w postaci Soborów i Papieża, przemawiającego *ex cathedra*. Orzeczenia te nie stosują się do tej lub owej epoki, nie starzeją się bowiem nigdy i mają jednakową wartość dla ludzi wszystkich wieków.

Podając powyższe uwagi, Redakcya bynajmniej nie wchodzi w polemikę z autorem artykułu do „Źródeł natchnienia i mocy", ani też z jego oponentami, zaznaczyła jedynie swe stanowisko w poruszonych kwestyach.

Dodajemy przytem, iż zamykając dyskusyę i nie uzasadniając dokładniej podanych tez, nie uważamy tej sprawy za skończoną i postaramy się ją wyświetlić w roku przyszłym, umieszczając szereg artykułów o Towiańskim, Cieszkowskim i mesyanizmie.

KORESPONDENCYE.

Z WILNA.

Pomimo ciągłych żalów i płaczów nad minioną przeszłością i nudnych do obrzydzenia utyskiwań, że „minęły, bodaj bezpowrotnie, czasy Zygmuntów, Batorych, Skargów, Sarbiewskich, Czartoryskich, Śniadeckich, Lele-

welów, wreszcie Syrokomli" — jakich pełne są łamy pism i wydawnictw miejscowych — śmiało twierdzę, że zbliżamy się do czasów nowych, epoki nowego wybuchu życia kulturalnego w Wilnie.

W poprzedniej korespondencyi podałem opis działalności „Towarzystwa Przyjaciół Nauk" w Wilnie („Prąd" № 6.) teraz parę słów o innych objawach życia kulturalnego. Wiemy, co za olbrzymią rolę odgrywa w społeczeństwie każdem człowiek o wytrwałej woli, szlachetnem sercu, światłej myśli — dość wymienić nazwisko Karola Marcinkowskiego, Maksymiliana Jackowskiego, Piotra Steinkellera, Stanisława Szczepanowskiego.

U nas w Wilnie uosobieniem racyonalnego rozwoju społecznego—jest znany szerokim warstwom społecznym dyrektor Banku Ziemskiego — Józef Montwiłł.

Jest to człowiek, który niewątpliwie Wilno dźwignął z poziomej wegetacyi, a pchnął na drogę stałego rozwoju i postępu.

Bynajmniej nie chcę na tem miejscu podjąć próby streszczenia całej działalności tej wybitnej jednostki—na to rozmiary korespondencyi nie pozwalają.

Z inicyatywy p. Józefa Montwiłła powstały pomiędzy innemi następujące instytucye: „Lutnia", która jest pierwszym poważnym czynnikiem stale wpływającym na umuzykalnienie Wilna, dalej „Towarzystwo Opieki nad dziećmi" „Towarzystwo Opieki nad biednymi miasta Wilna", „Szkołę rysunkową", i. t. d. Roku ubiegłego z inicyatywy „Towarzystwa Opieki nad dziećmi", a właściwie jego inicyatora otwarto wystawę „Dziecko", która była sprawdzianem namacalnym wysokiego rozwoju Towarzystwa.

W bieżącym roku komitet „Wileńskiego Towarzystwa Urządzania mieszkań", z p. J. Montwiłłem na czele powziął myśl organizacyi wystawy „Urządzeń mieszkań", która też została otwarta 29 (16) sierpnia 6. r.

Ażeby zrozumieć istotny cel i zadanie, racyę bytu powyższego Towarzystwa, dostatecznie zapoznać się z jego działalnością.

„Towarzystwo przed rozpoczęciem swojej praktycznej działalności uznało za konieczne wyjaśnić, jakie mieszkania zajmuje ludność robotnicza w Wilnie, jakiego rodzaju domy przedewszystkiem budować należy" [1]).

Nie będę wyjaśniał i dowodził, że kwestya mieszkaniowa z punktu widzenia społecznego, ekonomicznego i moralnego ma pierwszorzędne znaczenie, wyjaśnił to wszechstronnie Dr. Al. Wójcicki w swej rozprawie „Robotnik Polski" (Prąd № 7—8).

„Wileńskie Towarzystwo urządzenia mieszkań" zorganizowało odpowiednią ankietę. Opisano więcej niż tysiąc mieszkań robotniczych. Materjał został opracowany i zilustrowany na osobnych tablicach.

„Z 1000 przejrzanych przez ankietę mieszkań robotniczych w Wilnie:

740	miało	po 1 pokoju
220	„	po 2 pokoje
i tylko 40	„	po 3 pokoje.

---

1) „Księga pamiątkowa wystawy urządzeń mieszkań i ogrodniczej" Wilno. 1909 r.

W Anglii nawet w najmniejszych mieszkaniach o 1 i 2 pokojach wypada po 2 lokatorów na pokój. W większych mieszkaniach na każdy pokój wypada przeciętnie 1, 12 osób. W Wilnie przeciętnie wypada po 3,62 osób na pokój, — a pamiętajmy, że 396 pokoi zajmowało mniej niż 4 kw. sążnie podłogi, 182 od 4—5 kw. sążni, 133 od 5 od 6 kw. sążni podłogi i tylko 316 pokoi zajmowało więcej niż 6 kw. sążni podłogi. To też w 303 wypadkach było na 1 człowieka mniej niż 1 kw. sąż:, w 280 wypadkach od 1 do $1^1/_2$; w 197 wypadkach od $1^1/_2$ do 2-ch; tylko w 247 wypadkach więcej niż 2 kw. sąż. podłogi na osobę".

Towarzystwo, uprzytomniwszy sobie w ten sposób opłakany stan naszych robotników, postawiło sobie za najbliższy cel — stworzenie takich mieszkań, któreby zapewniły pracującej ludności minimum chociażby pod względem zdrowotnym, ekonomicznym i socyalnym.

Po zatwierdzeniu kilku ogłoszonych konkursów Towarzystwo niezwłocznie przystępuje do ich urzeczywistnienia.

Wiemy wszyscy, że jaki uczeń rękodzielniczy, jaki młodociany robotnik, taki przyszły stan robotniczy.

Wobec tego reforma mieszkań jest jedną z części wielkiej akcyi odrodzeńczej wspołczesnego człowieka, a szczególnie ważną że *względu na młodzież rzemieślniczą, robotniczą — terminatorów.*

Tadeusz Miśkiewicz.

Wilno, sierpień 1909 r.

Z LOZANNY.

W korespondencyi poprzedniej, drukowanej w 7—8 numerze „Prądu" wspomniałam mimochodem o stosunku ludności Szwajcaryi do studentek cudzoziemek.

Użyłam tam wyrażenia następującego: „Szwajcarzy odnoszą się do studyujących kobiet cudzoziemek z pewnego rodzaju pogardą".—Zdanie to może być rozpatrywane i komentowane w różny sposób, dla ogółu studentek nader niepochlebny—wobec czego w niniejszym liście chcę rzucić trochę więcej światła na ów stosunek i, że tak powiem, wyjaśnić tę rzecz możliwie dokładnie i ma się rozumieć, bezstronnie.

Na uniwersytetach szwajcarskich olbrzymią większość studentek stanowią rosyanki i polki, o nich więc głównie mówić mi wypadnie.

Aby wytłomaczyć sobie niechęć i pogardę, żywioną przez szwajcarów dla kobiet kształcących się wyżej, należy przedewszystkim zwrócić uwagę na pogląd ich na posłannictwo i zadanie kobiety w społeczeństwie.

Otóż podług zdania „wolnych helwetów" — kobieta jest stworzoną na to, aby *pomagać* mężczyźnie, — pomoc ta zaś ogranicza się na zajmowaniu się wyłącznie domem, dziećmi—oraz na dogadzaniu mężowi.

Wszelkie zaś dążenie kobiety do wyższej oświaty, broń Boże zaś „sięganie po laury" jest zupełnie wykluczone, a nawet potępione. Praca zawodowa kobiety (z wyjątkiem niższego nauczycielstwa, krawieczyzny i zajęcia w sklepie poczęści) jest wyłączona z programu — patrzy się na to, jak na coś anormalnego.

Szwajcarki uważają cudzoziemki za inny gatunek kobiet, cudzoziemki zaś studyujące—nie! to zupełnie przechodzi pojęcie ich drobnomieszczańskich móżdżków. Zjawisko to tem dziwniejszem się nam wydaje, że zachodzi w kraju wolnym, w kraju obowiązkowego nauczania i wysokiej kultury. — Córy uroczej Szwajcaryi (zresztą i synowie także) nie uznają innych potrzeb, jak potrzeby materyalne, wobec czego ze zdumieniem patrzą na studentki marnie mieszkające, żywiące się byle jak, ubrane często więcej niż skromnie (między rosyankami szczególniej dużo jest bardzo niezamożnych), pracując nieraz kosztem snu i, co za tem idzie, zdrowia.—Jakto?—więc te kobiety, które mogłyby mieć w kraju względny dobrobyt i spokój, porzucają to wszystko dla nauki? — To nie może się pómieścić w głowie praktycznych szwajcarów, dbających nadzwyczajnie o t. zw. „bien être“ i spokój. Dziwi ich to tak bardzo, że zapominają o tem, iż większość tych studentek, walcząc z biedą i pracując nad siły, buduje sobie w przyszłości ów dobrobyt i względne wygody.

Przytem zajęcia takie, jak np. dysekcya w prosektoryum, będąca dla szwajcarek szczytem ohydy—„c'est bon pour des messieurs“, ale nigdy dla kapłanki domowego ogniska, przyszłej żony i matki.

Kobieta-człowiek, równa w prawach i wykształceniem mężczyźnie, jest dla nich rzeczą tak dziwną, jak np.: dla dzikich mieszkańców Kongo używanie noża i widelca—to zbytek bez sensu, tembardziej godny potępienia, że... drogo kosztuje. Dlatego też szwajcarzy nie kształcą swych córek—maximum mądrości dla kobiety jest tam szkoła średnia. Szczupła garstka studentek szwajcarek rekrutuje się przeważnie z córek profesorów, którzy zdaje się, mają w tym przedmiocie cokolwiek inne przekonanie.

Drugim powodem niechęci szwajcarów do studentek są osobiste cechy tych „adeptek wiedzy”.

Jak już wyżej wspomniałam główną masę kobiet, studyujących w Szwajcaryi, stanowią rosyanki.

Większość zaś tych koleżanek odznacza się tem co, nosi miano „odruchów szerokiej natury“, objawiających się w pewnej krzykliwości i zamaszystości czysto rosyjskiej, oraz wielkiej niesystematyczności.

Szwajcarzy, jakkolwiek sami nie grzeszą dystynkcyą, jednak owych „odruchów“ nie znoszą i wyśmiewają się z nich stale.

Wszystko to w połączeniu z duchem „wyzwolonym”, właściwym pewnej części młodzieży rosyjskiej budzi nienawiść pogrążonej w drzemce dobrobytu burżuazyi szwajcarskiej.

Nienawiść ta zaś rozciąga się nietylko na wszystkie studentki rosyanki (studentom tego rodzaju rzeczy jeszcze od biedy wybacza się), ale na wszystkie cudzoziemki.

Rzeczywiście te odruchy szerokiej natury nie należą bynajmniej do cech dodatnich—stanowią one nawet pewną przykrość w codziennem obcowaniu z takiemi osobistościami — nie myślę wcale ich bronić, lub uniewinniać. Bądźcobądź jednak potępianie z tego powodu *wszystkich* studentek i *wszystkiego*, co się do studentek odnosi, nie wydaje dobrego świadectwa szwajcarom; świadczy bowiem o ich niezdolności brania rzeczy głębiej i temsamem odróżniania formy od treści.

Zaznaczyć należy, że lepsza część burżuazyi szwajcarskiej dla polek, jako osobników „plus colmes” ma pewne względy.

Wreszcie przedmiotem stałego oburzenia, a nawet zgorszenia szwajcarów, jest stosunek studentek do kolegów. I tu leży główna sprężyna owej pogardy.

Moralność szwajcarska oddziela młodzież męską od żeńskiej murem chińskim i jedynym punktem stycznym może być w ich mniemaniu... salon nigdy zaś uczelnia.

Kobiety, uczące się razem z mężczyznami, słuchające jednych wykładów są tu wyjęte z liczby „panien porządnych”. Koedukacya istnieje w Szwajcaryi w szkołach początkowych oraz... na papierze.

Każdy przeciętny episyer czy urzędnik, jednem słowem solidny obywatel szwajcarski wolałby raczej zamienić się w słup soli, niż pozwolić na podobny skandal, aby jego córka słuchała wykładów np. przyrodniczych, siedząc w jednej sali, na jednej ławce ze studentami.

Nie mówi się nawet o zajęciach praktycznych, jak np. prosektoryum.

Jako żywą ilustracyę mogę przytoczyć fakt następujący.

Pewna poczciwa szwajcarka zapytała raz jednej z koleżanek czy w uniwersytecie wykłady odbywają się osobno dla studentów i studentek, czy też może audytorya są rozdzielone (Autentyczne) kiedy zaś usłyszała, że ani jedno ani drugie nie ma miejsca — oburzenie jej nie miało granic. Jakto przecie to jest poprostu niemoralne!

Poczciwa ta niewiasta jest wyrazicielką opinii większości szwajcarów o uniwersytetach miejscowych.

Bardzo zaś często się zdarza, że tak zwane gospodynie posądzają prawdziwie Bogu ducha winne lokatorki o jakieś „histoires amoureuses” z kolegami, chociaż żadnych danych na to nie mają.

Śmieszne to, a zarazem smutne bardzo, dla nas tem smutniejsze, że opinię, owych szwajcarek podziela dużo osób u nas, osób inteligentnych, które, zdawałoby się, powinny być wolne od tego rodzaju przesądów. Opierając się na różnych historyjkach, opowiadanych o t. zw. pierwszych studentkach z przed lat 50 (historyjkach za których autentyczność wcalebym nie ręczyła), osoby te cierpią na chroniczne uprzedzenie do kobiet studyujących, nie bacząc zupełnie na to, że czasy się zmieniły, że miejsce dawnych, narwanych często pionierek wiedzy wśród kobiet, zastąpiły osobniki w większej części szukające wiedzy, a nie rozgłosu.

Godność studentki u nas już, że tak powiem spowszedniała i nikt prawie na sam tytuł się nie łapie. Wyjątki, naturalnie, są wszędzie, ale to co mówię zastosować można do ogółu.

Tu niech mi wolno będzie powiedzieć słów kilka w kwestyi artykułu umieszczonego w № 1 „Prądu”, artykułu p. t.„ W sprawie wyższych studyów za granicą“, którego autorem jest pan Grodecki, inżynier chemik. Spóźniłam się cokolwiek, przyznaję, ale sprawa poruszona tam tak mię żywo obchodzi, że nie mogę wstrzymać się od napisania kilku uwag.

Zaznaczam, że nie mam zamiaru polemizować z p. Grodeckim, zbyt mało wyrobioną jestem w tej dziedzinie, zresztą z założeniem artykułu zgadzam się. Żądania p. Grodeckiego są zupełnie rozumne i uzasadnione—ale...

Właśnie to ale!

Pan Grodecki pisze, że każdy student, czy sudentka wyjeżdzając za granicę powinien mieć, poza innemi kwalifikacyami, wyrobiony charakter.

Na to zgoda, gdyż niewyrobienie takie utrudnia bardzo studya, a przedewszystkim życie na obczyźnie.

Jako usprawiedliwienie tego żądania p. Grodecki pisze, że studenci i studentki, szczególniej panny z dobrych domów, wydostawszy się na swobodę, zamiast uczyć się—hulają i w ten sposób tracą pierwszy rok studyów. (Słów dokładnie nie pamiętam, bo nie mam pod ręką № 1 „Prądu"—taka jest treść tego zdania). Mówię tutaj tylko o studentkach.

I powiedzieć muszę, że... krzywda się dzieje ogółowi studentek. Nie wiem dokładnie, jakie są studentki belgijskie, ale przecie poza Belgią jest ich pełno w całej Europie, a zresztą niepodobna aby i tam wszystkie były jednakowe. Będąc już 2 lata na uniwersytecie i spotykając wprost tłumy studentek — z różnych miejsc i w różnym wieku, nie spotkałam ani jednej wiodącej hulaszcze życie, to więc określenie p. Grodeckiego może się stosować tylko do jednostek, najwyżej do pewnej grupy, ale nie do ogółu młodych studentek, jak to z artykułu sądzićby można było. Tego uogólniać niesposób.

Krzywda nam się dzieje, gdyż za pojedyńcze osobniki cierpią niesłusznie całe dziesiątki, a nawet setki. Gdyby zdanie to wyszło z pod pióra jakiegoś zgorzkniałego antyfeministy, przeciwnego kształceniu kobiet, ogół nie liczyłby się z jego zdaniem, ale że autorem artykułu jest człowiek młody, inteligentny, wykształcony—opinia p. Grodeckiego może oddziałać bardzo silnie, a bardzo ujemnie.

„Hulać" to jest wielkie słowo, to jest pojęcie nadzwyczaj obszerne, można pod niem dorozumiewać się najrozmaitszych, wstrętnych nawet rzeczy.

Nie należę bynajmniej do typu t. zw. „studentkomanek" widzę sama bardzo wiele wad i śmieszności koleżanek swoich, jak np. zbytnią brawurę, zaniedbanie w stroju niekiedy, śmieszne czasem lekceważenie form itd. ale na przypisywanie im hulania nie mogę się zgodzić.

Pan Grodecki powołuje się na „Życie" Mariona.

Czyż naprawdę można się w tym opierać na tej powieści!

Autor, pisząc „Życie" dał nam nie przeciętne typy studenteryi paryskiej, ale gromadę ludzi poprostu chorych—narwańców (z wyjątkiem paru typów), z których żadne nie wie, czego chce.

Np. Ina Końska? czy może być wiernym odbiciem dzisiejszej studentki? Nigdy—to przecie okaz zwichnięty moralnie, — nie z własnej winy — no ale o to nam tu nie chodzi. A Nieborowska?

Nie, nie, panie Grodecki, to nie są dzisiejsi—studenci i studentki, to są prędzej kandydaci do domu obłąkanych, a nie przeciętni ludzie. Pan Grodecki nie wie może nawet, że pisząc swój artykuł, wybudował jedną więcej przeszkodę dla wyższego kształcenia się panien z tych t. zw. „porządnych domów"; wiele bardzo „porządnych" rodziców, po przeczytaniu artykułu będzie tem silniej opierało się wyjazdowi córki na uniwersytet.

A ileż to przykrości, walk, a nawet ofiar przejść musi przeciętnie mło-

da panna z „porządnego domu“ dla tego, aby ją puszczono do źródła wiedzy. A ile zdolnych naprawdę jednostek marnuje się w ten sposób?

Aby to poznać dokładnie—na to trzeba patrzeć zblizka, albo samemu spraktykować.

Na zakończenie powtórzę, że do napisania tej ostatniej części mego listu skłoniły mię nie względy osobiste, nie jakieś dążenie do polemiki, ale poprostu chęć oczyszczenia z niesłusznego zarzutu tej części koleżanek, które z prawdziwego zamiłowania i ukochania wiedzy, wyjeżdżają szukać jej poza granicami kraju.

A takich jest dużo, o bardzo dużo.

A. Żebrowska.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Księgarnie nakładowe i wydawców prosimy o przysyłanie egzemplarzy recenzyjnych swoich wydawnictw.

WINCENTY LUTOSŁAWSKI: „DARWIN I SŁOWACKI“ według pierwszego wykładu, wygłoszonego w Filharmonii Warszawskiej d. 23 listopada 1908 roku. Warszawa. Gebethner i Wolff 1909 r. Str. 25. Cena 30 kop.

Niejednokrotnie dało się słyszeć od wyznawców „objawienia narodowego“, przyjmujących dzieła trzech naszych wieszczów (Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego) wraz z niektóremi pracami Cieszkowskiego i Towiańskiego za *alfę i omegę* prawd życiowych, że w tworach poetyckiej intuicyi tych mistrzów zawarte są całkowite systemy filozoficzne, społeczne, przyrodnicze i t. d., jedynie przytem prawdziwe, ponieważ jako płody natchnienia wieszczego, powstałe pod działaniem duchów wyższych, mylne być nie mogą.

Praca prof. Lutosławskiego p. t. „Darwin i Słowacki“ jest właśnie próbą wykazania, że Słowacki chociaż to niejednemu wyda się dziwnem, był doskonałym przyrodnikiem i że w dziełach swych, o wiele wcześniej i prawdziwiej niż Darwin, sformułował zasady przyrodniczej i filozoficznej ewolucyi. Ponieważ prof. Lutosławski należy do grona ludzi „pełniących Mickiewiczowski urząd Słowa“, więc nie uważa za potrzebne udowadniać, że Słowacki miał racyę, chociaż sam jest „głęboko przekonany o tej niedowiedzionej jeszcze słuszności“, wobec czego zadanie broszury sprowadza się do wykazania, że Słowacki miał *pewną opinię* o zjawisku ewolucyi, którą jeszcze przed nim znano.

Co prawda Sz. Autor i tego w swej pracy nie wykazuje, bo zamiast

koniecznych w tym wypadku cytat i ich analizy krytycznej, powołuje się ogólnikowo na cały szereg dzieł, z pośród których „Genezis z Ducha“ jest najważniejszem“, oraz wspomina, że „uzupełnia to dzieło „List do Rembowskiego“, rodzaj komentarza do „Genezis z Ducha“. Nadto bardzo ważne przyczynki do transformizmu Słowackiego można znaleźć w jego późniejszych utworach poetyckich, jak „Samuel Zborowski”, „Zawisza Czarny“, „Król Duch” i pośmiertne pieśni „Beniowskiego”. Sprawdzenie wniosków prof. Lut. jest tedy bardzo trudne, tembardziej, że, jak to sam on przyznaje, tylko „Genezis z Ducha” jest krytycznie wydane, i czytelnik pozostaje w niepewności, czy te, aczkolwiek głębokie poglądy, są rzeczywiście własnością Słowackiego, czy też powstały dopiero w umyśle prof. Lutosławskiego.

Ja osobiście przychyliłbym się do tej drugiej alternatywy, ponieważ zauważyłem, że ludzie, „pełniący Mickiewiczowski urząd Słowa”, często więcej *znajdują* w dziełach wieszczów, niż sami wieszczowie w nie włożyli. — Istota ewolucyi Słowackiego, według prof. Lut. polega na tem, że nowe gatunki zjawiają się nagle, bez żadnych form przejściowych. Jest to, jak widzimy, *teorya mutacyi* de Vries'a z tą tylko różnicą, że holenderski przyrodnik nic nam nie mówi o przyczynach sprowadzających te nagłe zmiany, podczas gdy Słowacki objaśnia te zjawiska działaniem, ducha „który zapragnął nowej cechy i ją od Stwórcy otrzymał”.

„Te same jaźnie od wieków odbywają pracę form na ziemi, a te które na niższym szczeblu porywem twórczym i tęsknotą ku doskonałości wprowadzały nowe formy, te same i na najwyższym szczeblu już w innym kierunku swą twórczość okazują. Więc wielki jakiś geniusz wśród ludzi miał inną przeszłość, niż idyota. Ta sama jaźń, która poraz pierwszy uporządkowała cząsteczki węgla w kształt dyamentu, na wyższym szczeblu zdobyła jakąś inną siłę nową, otwierając nowy szereg form, ta sama zupełnie jaźń, duch Słowa (?) dziś jakiemś ludzkiem ciałem rozporządza i świeci już światłem geniusza”.

Nie ulega wątpliwości, że poglądy Słowackiego, jak twierdzi Sz. Autor, są szersze od poglądów Darwina, ale są też zupełnie niedostępne dla badania naukowego i muszą pozostać wieczną hypotezą.

Pomijając kwestyę metempsychozy, która już ogromnie ewolucyę Słowackiego zaciemnia, a która nie może być nigdy czynnikiem naukowym, sam wpływ ducha jestestw organicznych i *nieorganicznych* (?) na zyskanie nowej cechy ciała leży poza obrębem doświadczenia naukowego.

Jeżeli stosunkowo trudno jest sprawdzić istnienie ducha w organizmach najwyższych, dowodem czego istnienie teoryi monistycznych, to zupełnie *niemożliwe* jest wykazać wpływ ducha ameby lub jakiegoś minerału (?) na zyskanie nowej formy ciała. Przyznaje to konsekwentnie Sz. Autor i dlatego żąda od ludzi, którzyby podjęli się sprawdzenia poglądów Słowackiego, zmiany metody badań. Twierdzi on, że „dopiero przez zastosowanie modlitwy do badań biologicznych możnaby sprawdzić teoryę ewolucyi Słowackiego.“

Bezwątpienia modlitwa we wszelkiej pracy naukowej może być bardzo skuteczną, sprowadzając nam łaskę i pomoc Bożą, ale sama przez się nie jest przecie żadnym nowym środkiem ani metodą badań; może ona zwięk-

szyć owocność naszej pracy, ale nie jest wcale *nową drogą* do prawdy naukowej, którą można doświadczalnie sprawdzić: Czy więc ta „nowa metoda“ da nam te rezultaty, jakich spodziewa się prof. Lutosławski, należy wątpić.

Między innemi jeszcze jedna rzecz zasługuje na uwagę.

Sz. Autor, mówiąc o próbach podjętych na wielką skalę w celu przekształcenia odmian i gatunków, twierdzi, że: „polski przyrodnik[1]) coby chciał sprawdzić poglądy Słowackiego, musiałby dobór materyalny wykluczyć, a śmiało działać duchem i modlitwą na jaźnie roślin i zwierząt, któreby hodował, aby w nich wywołać cudowne i nagłe przemiany duchowe“. W tym celu należałoby zwrócić uwagę na jednostki pod względem fizycznym upośledzone, niezrównoważone, na wyższych szczeblach organizacyi nerwowe, a tembardziej tęskniące do wyższej formy, że niezadowolone z posiadanej“.

Gdybyśmy powyższe zasady zastosowali do człowieka, to okazałoby się, że jakiś mizantropicznie nastrojony rozpustnik ma nawięcej danych, że otrzyma nową doskonalszą formę, ponieważ „jak ziarno zagrożone gniciem w wilgotnej roli, kiełkuje i wydobywa z siebie nową rośliną, tak gatunek, postawiony w najtrudniejszych fizycznych warunkach, mógłby właśnie dzięki temu stać się więcej przystępnem polem dla wpływów duchowych”.

Nie twierdzę, że teorya prof. Lutosławskiego jest niemoralna, ale jest niejasna, a niejasne rzeczy różni różnie mogą tłomaczyć.

Zf.

A. Retté. — „Z przepaści ku wyżynom”.

Pod takim nagłówkiem zjawiła się u nas niedawno przetłomaczona z francuskiego książka, której tytuł w oryginale brzmi: „Du diable à Dieu”. — (księg. nakł. Szczepkowskiego, Warszawa 1909). Jestto historya przełomu moralnego w życiu jednego z autorów francuskich doby dzisiejszej, w której czyni on spowiedź powszechną ze swych czynów przed nawróceniem, chcąc w ten sposób poniekąd zrównoważyć błędy dawnych czasów.

Przesuwa się przed nami jedna z najpospolitszych skądinąd historyi przeciętnego człowieka bez wiary — raczej bez określonej wiary. Pozostawiony sobie od wczesnego dzieciństwa, uczy się wcześnie pod wływem otoczenia lekceważyć wszelką religię. Potem wstępuje do wojska, i życie hulaszcze, jakie prowadzi, wyzuwa go ostatecznie ze wszelkiej prawie moralności. Prawie, — gdyż temniemniej żyje w jego duszy pewne poczucie prawdy, pewna tęsknota za czemś lepszem. W pogoni za tem czemś lepszem przechodzi kolejno przez socyalizm, anarchizm, skłania się do buddyzmu — zewsząd wynosi niesmak i nudę. Nareszcie pewnego razu pytanie, jaki też jest początek wszelkiego życia? pytanie, na które w żadnej z tych doktryn odpowiedzi znaleźć nie mógł — tworzy szparę w murze

---

[1]) Dla czego koniecznie *polski?*

jego antyreligijnych przekonań, szparę która doprowadza je niebawem do ruiny. Długo się jednak jeszcze musi borykać z własnym duchem i nawykneniami, zanim za sprawą przyjaciela swego i pewnego kapłana, znalazł prawdę w nauce religii katolickiej. Odtąd służy jej całą duszą, poświęcając dla jej dobra życie swoje i talent. — Zostaje zakonnikiem.

— Tak się przedstawia treść powyższej książki. Bolesna walka i niewątpliwe cierpienia, przebyte przez ducha jej autora, wzbudzają współczucie i zasługują na uznanie tembardziej, że autor z nich zwycięzko wyszedł. Jedynie może sposób, iście francuski, nieco za błyskotliwy, w który swe myśli wyraża, nie na wszystkich dodatnie może wywrzeć wrażenie. Da się to zresztą wytłomaczyć nadmiarem uczucia, jakie się w piersi jego nagromadziło, gdy po długich latach poszukiwania znalazł nareszcie prawdę. Bądź co bądź, książka ta stwierdza raz jeszcze, że w społeczeństwie francuskiem coraz liczniej odzywają się głosy, nawołujące do powrotu do opuszczonego chwilowo ogniska prawdy i wiary.

M. S.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Jeszcze w sprawie religijności Słowackiego.

Gdy komitet ogólno-obywatelski dla uczczenia i sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju powziął myśl złożenia prochów Juliusza w grobach królewskich w katedrze na Wawelu i natrafił na trudności w przeprowadzeniu swego projektu ze strony kardynała Puzyny, rozpoczęto poszukiwania przyczyn odmowy i dopatrzono się ich w antykatolickich poglądach wieszcza;—skorzystały z takiego postawienia kwestyi niektóre odłamy naszego społeczeństwa, usiłując monopolizować wielkość jego postaci dla celów partyjnych.

Nie pomogły argumenty, dowody historyczne — list ks. arcybiskupa Felińskiego, który ostatnie chwile spędził u łoża umierającego poety i ciągle starano się robić ze Słowackiego człowieka już nietylko o przekonaniach antykatolickich lecz nawet antyreligijnych.

Kwestya powyższa wyłoniła się także na zjeździe historyczno-literackim im. Słowackiego we Lwowie. Dwóch mówców podjęło ją i opracowało w referatach: ks. dr. Jan Ciemniewski (pisma Juljusza Słowackiego pod względem religijnym) i prof. Wincenty Lutosławski (Dogmatyka Słowackiego). Jak się okazało, ta strona duchowości poety zajęła w obecnym momencie najmocniej uczestników zjazdu, i wyświetlenie jej było dla nich pierwszorzędnego znaczenia. Na temat wspomnianych referatów wywiązała się bardzo ożywiona i szeroko idąca dyskusya, z której widocznem było, że większość uczestników uznaje i odczuwa twórczość i ducha Słowac-

kiego, jako wzniesione na podwalinach wiary religijnej, na których jego filozoficzne i społeczne poglądy wyrosły.

W sprawie tej pisze p. Ignacy Baliński, uczestnik wspomnianego zjazdu, w Nr. 2 „Wiary — Przeglądu Katolickiego” co następuje:

Przyczyny przejęcia się obecnie tą właśnie kwestyą, a nie innemi, dotyczącemi Słowackiego, dociec łatwo. Płyną one nie tyle z postawionej niesłusznie na gruncie kościelno-religijnym sprawy złożenia prochów wieszcza w katedrze ne Wawelu, gdyż ta już została wyjaśniona, ile najbardziej z tego powodu, że działacze bezwyznaniowi i pewna część sympatyzującej z nimi młodzieży usiłują uczynić Słowackiego rzecznikiem i sztandarem bezreligijności. Utożsamiając postęp i szczytność w dziedzinie sztuki i myśli z niewiarą, usiłują oni, ale daremnie, wyodrębnić pod tym względem twórcę „Króla-Ducha” z trójcy wielkich wieszczów naszych, z którą go niemal żywiołowo i instynktownie ogół zespolił narodu.

Nic więc dziwnego, że ogół ten, a przynajmniej olbrzymia jego większość, słusznie się temu opiera i że w ostrej fazie owego niezwykłego zatargu o ducha jednego z największych swych mężów, z powodu wielkiego dla niego umiłowania, ze wszystkich spraw z nim złączonych tą właśnie najbardziej przejmuje się i zapala.

A wciąż bardziej staje się niewątpliwem, że dalsza i coraz głębsza analiza w tym kierunku pism, listów i życia wieszcza, ujawniana, między innemi na tym zjeździe we wspomnianych referatach i w mowach biskupich, wykaże niezbicie zasadniczą religijność Słowackiego, który według charakterystyki, wypowiedzianej przez biskupa Bandurskiego — był wodzem, co podnosi ducha narodu, szuka siły w Chrystusie, a jeśli nie jest wolny od błędów, błędy to geniuszów, co się porywają do wielkich lotów, aby dojść do Boga. Jak Mickiewicz był wieszczem wiary, Krasiński miłości, tak Słowacki był wieszczem nadziei i ją wskrzesza w sercach...

Niech więc te opinie wygłoszone w gronie najkompetentniejszych osób, oddanych gruntownemu i ścisłemu badaniu myśli naszego wieszcza, zastanowią głębiej wielbicieli Słowackiego i niech w przyszłości staną się dla nich bodźcem do uczciwego badania jego dzieł i dokładnej interpretacyi jego poglądów religijnych.

Z MIESIĄCA.

Dom Stowarzyszenia Rob. Chrz. w Warszawie.

Do nielicznego szeregu zdobyczy ruchu wolnościowego z przed paru lat bezwarunkowo zaliczyć należy zwrócenie uwagi społeczeństwa na sprawę robotniczą u nas, domagającą się gwałtownie uporządkowania.

Prób dokonania tego doniosłego dzieła było kilka: powstały Związki

bezpartyjne, Polskie Związki Zawodowe i Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. Dziś po czterech latach pracy to ostatnie coraz więcej zaczyna się wysuwać na czoło nie tylko co do ilości zrzeszonych członków ale przedewszystkiem co do wyników swej działalności. Częstochowa, Łódź, Warszawa, Słodowiec już mają albo są w okresie budowania własnych siedzib, co świadczy o zdrowej gospodarce wewnętrznej w tych Stowarzyszeniach, skoro po kilku latach istnienia już przystępują do budowy swych domów. Bezwątpienia do takiego stanu rzeczy wiele przyczyniła się niepospolita energia takich patronów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich jak: ks. prałat M. Godlewski, ks. Wł. Jakowski, ks. J. Albrecht, ale przedewszystkiem główne znaczenie miał tu duch, panujący wśród stowarzyszonych, a oparty na zasadach chrześcijańskich.

Ten duch właśnie sprawił to, iż Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich odznaczają się większą spoistością w działalności i głębszą wiarą w osiągnięcie swych celów w imię sprawiedliwości.

W obecnym okresie, kiedy wszystkie zrzeszenia odczuwają skutki panującej w społeczeństwie apatyi, Stowarzyszenie Rob. Chrześć. bądź co bądź najmniej, w porównaniu z innymi Związkami, odczuło to zobojętnienie — i ten fakt uważamy za jeden z objawów owego zdrowego ducha w tem Stowarzyszeniu.

Słusznie więc dzień 8 grudnia, dzień poświęcenia i otwarcia Domu Robotników Chrześcijańskich uważać należy nietylko za uroczystość lokalną ale zarazem za niezaprzeczony dowód owocności pracy chrześcijańsko-społecznej, opartej na zasadach Demokracyi Chrześcijańskiej w naszem społeczeństwie.

Praca ta owocność swoją zawdzięcza też w sporej mierze doskonałej metodzie, polegającej 1-o) na umiejętnem zespoleniu duchowieństwa i świeckich przy warsztacie pracy społecznej, dzięki czemu te dwa odłamy wzajemnie się wspierają i uzupełniają; 2-o) nie zaczynano roboty od walki ze wszystkimi innymi kierunkami ale od pracy pozytywnej w myśl wyznawanych zasad; 3-o) inteligencya tak świecka jak i duchowna, biorąca udział w pracach Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich nie krępuje inicyatywy i samodzielności członków, ale tylko dopomaga im swą wiedzą do wypełniania zamierzeń i 4-o) całkowicie usunięto politykę.

Pod względem tej metody działania bez przesady można powiedzieć, że Stow. Rob. Chrz. wyprzedziło nawet zagranicę.

als.

Wszystkim naszym Czytelnikom, Korespondentom, Współpracownikom i Przyjaciołom pisma z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku ślemy szczere życzenia: „Świąt wesołych" i „Dosiego Roku".

KRONIKA.

▼ **Konkurs Jubileuszowy.** Dla upamiętnienia półwiekowej działalności swojej *Tygodnik Illustrowany* ogłosił konkurs literacki na nowelę, bez ograniczenia treści i objętości, nie większą jednak nad tysiąc wierszy druku zwykłego pisma. Na nagrody przeznaczono rubli 1000, a mianowicie: nagroda 1-sza 400 rubli, nagroda 2-ga 300 rub., nagr. 3-cia 200 rub. nagr. 4-ta 100 rubli, oprócz honoraryum.

Skład sędziów stanowią uproszeni przez redakcyę Tygodnika Illustrowanego: pp. Ignacy Baliński, Władysław Bukowiński, Ignacy Chrzanowski, Zdzisław Dębicki, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus) Artur Górski, Czesław Jankowski, Józef Kotarbiński, Jan Lorentowicz, Władysław Rabski, oraz redakcya Tygodnika Illustrowanego w osobach: Józefa Wolffa, Artura Oppmana (Or-Ota) i Henryka Gallego.

Termin ostateczny nadsyłania rękopisów: 1-go lutego 1910 roku do godziny 3-ej po południu, pod adresem Tygodnika Illustrowanego przy ul. Zgoda № 12 w Warszawie, lub księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie, Rynek № 23. Nazwisko autora winno być umieszczone w zapieczętowanej kopercie, opatrzonej godłem i pseudonimem; to samo godło i pseudonim powinny być powtórzone na rękopisie.

▼ **„Ognisko polskie"** w Pradze czeskiej, borykając się, jak każde stowarzyszenie na obczyźnie, z brakiem środków materyalnych, zawiadamia wszystkich b. członków-dłużników Towarzystwa, którzy dotychczas nie wypełnili swych pieniężnych zobowiązań względem niego, aby zechcieli uregulować swoje rachunki najpóźniej do 1-go marca 1910 r., w przeciwnym bowiem razie po upływie tego terminu zarząd będzie zmuszony ogłosić ich z imienia i nazwiska we wszystkich pismach polskich.

▼ **Przeciw samokształceniu.** Gazety petersburskie informują, że w ostatnich czasach ministeryum otrzymywało częstokroć od kuratorów okręgów naukowych wiadomości o zawiązywanych przez młodzież gimnazyów i szkół realnych rozmaitych kół samokształcenia, wzajemnej pomocy materyalnej i t. p. Ministeryum sprawę tę niedawno rozstrzygnęło, podając motywy nader charakterystyczne. Zdaniem ministeryum, szkoły średnie zapewniają młodzieży zupełnie dostateczne wykształcenie i dlatego wszelkie organizacye samokształcenia winny być uznane nietylko za zbyteczne, lecz i za szkodliwe, bo przeszkadzające dobrym postępom uczniów w nauce szkolnej. Co zaś do towarzystw pomocy wzajemnej, ministeryum jest całkiem pewne, że istotnych wypadków niezamożności śród młodzieży szkolnej nie bywa.

▼ **Udział uczniów w przedstawieniach amatorskich.** Ministeryum oświaty rozesłało okólnik o szkodliwości udziału uczniów w przedstawieniach amatorskich, zwłaszcza w sztukach dwuznacznego charakteru. Uczennicom szkół średnich zabroniono udziału we w s z e l k i c h przedstawieniach, nawet na scenach domowych.

▼ **„Spójnia" w Paryżu** rozpoczęła w tym roku sezon kolonii polskiej urządzeniem odczytu na temat pierwiastków rewolucyjnych w epoce romantyzmu polskiego—wygłoszonym przez p. Hieronima Kona. Zajmujący referat obejmował rozbiór syntetyczny przewodniego tematu w utworach Mickiewicza i Słowackiego. Szkoda tylko, że autor nie zaznaczył silniej różnicy przekonań i poglądów między Mickiewiczem a Słowackim. Odczyt opracowany był starannie, posiadał jednak zadużo tendencyi jednostronnej. Przykrym objawem życia kolonii był dowód, że interesujący temat odczytu nie ściągnął odpowiedniej ilości słuchaczy, których ciekawość może bardziej była zwrócona tego dnia na werdykt, jaki zapadł wieczorem w sprawie Steinheilowej.

▼ **Zjednoczenie narodowości.** W Moskwie powstało „Tow. Zjednoczenia narodowości". Towarzystwo ma na celu badanie dziejów, obyczajów i potrzeb kulturalnych rozmaitych zamieszkujących Rosyę narodowości. Do zarządu wybrano pp. F. Kosza, ks. W. Golicyna, Czudowskiego, Kokoszkina, Lednickiego, Tenenko, ks. Urusowa i prof. Wulfa, który przewodniczył walnemu zgromadzeniu.

„Now. Wremia" pospieszyło już ostrzedz swoich czytelników przed tem nowem „kadecko—obcoplemieńczem" zrzeszeniem.

▼ **Federacya narodowa katolickich studentów belgijskich,** według wiadomości podanych w brukselskim „L'universitaire catholique" i w „L'avant-garde", oficyalnym organie młodzieży lowańskiej, — weszła na tory realne. Na ogólnem zebraniu delegatów stowarzyszeń studenckich, jakie odbyło się w ostatnią niedzielę ubiegłego miesiąca w Brukselli, P. Nothombe oznajmił zgromadzonym, iż wobec pozwolenia udzielonego przez J. Em. kardynała

Merciera, poddaje się pod dyskusyę zawiązanie „Federacyi narodowej studentów belgijskich”, której celem będzie reprezentacya katolickiej młodzieży uniwersyteckiej wobec kraju i wobec przeciwników, założenie biura informacyjnego co do statutów stowarzyszeń studenckich oraz co do urządzenia zabaw i manifestacyi, wspólne rostrząsanie spraw społecznych, politycznych i t. p.

Uchwała w duchu przychylnym dla omawianej kwestyi zapadła większością głosów, z zastrzeniem jednak ze strony delegatów z Liége i Lowanium, którzy muszą zasięgnąć zdania swych mandataryuszów. *ajs.*

Studenci paryscy wobec strajku budowlanego odegrali niespodzianie i mimowoli rolę łamistrajków. Budowa nowego domu studenckiego przy ul. de la Bucherie, miała być skończoną w d. 15 października, wskutek jednak ustawicznych strajków nie posunęła się naprzód. Strajkowali po kolei robotnicy ziemni, mularze, blacharze, a gdy wreszcie robotnicy ślusarscy usunęli się od roboty, studenci paryscy na wniosek swego przewodniczącego Juliena, postanowili sami stanąć do pracy.

Pod wodzą kolegów z wydziałów technicznych, dwudziestu studentów w bluzach robotniczych, ustawiło rusztowanie, powciągało belki i roboty żelazne przygotowało o tyle, że mularze mogli dalej murować. Strajkujący robotnicy zamierzali spędzić pracujących studentów, lecz nie śmieli, gdyż sympatya ludności była po stronie dzielnych młodzieńców.

Konkurs na podręcznik handlowy. Zarząd Zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu ogłasza konkurs na zestawienie całokształtu korespondencyi handlowej, odzwierciadlającej w przeważnej części ruch w średnim interesie towarowym a oparty na stosunkach kupieckich, w zaborze pruskim panujących.

Objętość pracy: Około 4 arkuszy drukowanych większej 8-ki.

Termin doręczenia najpóźniej do d. 1-go kwietnia 1910 r. na ręce prezesa Zjednoczenia, dr. Hąci, w Poznaniu (Posen) Bank przemysłowców. Ogłoszenie wyniku nastąpi d. 1-go lipca 1910. Nagroda za najlepszą pracę wynosi 200 mar.

Krakowska akademicka Sodalicya Maryańska ogłosiła w tych dniach sprawozdanie swoje za rok szk. 1908/9—istnienia Sodalicyi ośmnasty — z którego wyjmujemy najważniejsze cyfry i fakta. W ogólnej działalności swej obok ciągłej pracy nad wewnętrznem wyrobieniem członków spieszyli z pomocą swą wszędzie, gdzie tego zaszła potrzeba — w akcyach zarówno uniwersyteckich, jak ogólno społecznych. W szczegółowej — praca cała rozpadała się na sześć sekcyi: pierwsza z nich, poświęcona wyłącznie czci Najświętszej Eucharystyi, urządziła 10 nabożestw miesięcznych z 4 wspólnemi Komuniami św., 8 dziennych, a 4 zato nocne adoracye N. Sakramentu, wreszcie wzięła udział w uroczystej procesyi Bożego Ciała, N. Serca Jezusowego i Św. Jana Kantego, patrona Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sekcya druga „Apologetyczna“ urządziła 5 odczytów, bardzo licznie uczęszczanych, które wygłosił X. Fr. Klimke z T. J.— jasno i barwnie kreśląc i zbijając najnowsze zarzuty przeciw istotnym prawdom i dogmatom naszej wiary. Trzecia wreszcie—również ku duchowemu udoskonaleniu skierowana sekcya „Pogadanek środowych“ odbyła 7 posiedzeń, połączonych z dyskusyą, na których rozbierano częściowo, tak u nas zaniedbaną kwestyę socyalną, a częściowo zajmowano się aktualnemi sprawami jak kwestya żydowska i t. p. Trzy następne sekcye umożliwiały Sodalicyi rozległą działalność zewnętrzną. Czwarta bowiem zajmowała się opieką nad ubogą młodzieżą szkół średnich — której starała się w dzisiejszych, tak ciężkich warunkach jak najskuteczniejszą nieść pomoc. Dla 114 więc uczniów rozdzielała codziennie w swej „Herbaciarni“ garnuszek herbaty z mlekiem i 2 bułki (w r. ub. śniadań 22,504—koszt 2,119,03 kor.) kilkunastu udzielała stale obiadów lub kolacyi w samej kuchni studenckiej, otworzyła dla nich obficie zaopatrzoną bibliotekę, gdzie, zarówno jak w herbaciarni, podczas dyżurów, akademicy nawiązywali z młodszymi kolegami stosunki trwałej przyjaźni. Do tegoż celu zmierzały 2 półdniowe wycieczki, urządzone dla nich w okolice Krakowa. Całości zaś pomocy materyalnej dopełniały zapomogi w formie szkolnych mundurków. Opieka lekarska pod kierunkiem Dr. J. Kownackiego interweniowała bezpłatnie w 97 wypadkach, niejednokrotnie również darmo dostarczając lekarstw. Zaznaczyć wypada, że sekcya ta ukończyła właśnie 10 lat swego istnienia, w których opiekowała się 1173 uczniami, rozdzieliła 226,601 śniadań za ogólną kwotę 19,306,08 kor.

Piąta sekcya opiekowała się terminatorami i urządziła dla nich 31 popularnych odczytów, prowadziła Koło Eucharystyczne, Kółka śpiewackie i amatorskie, brała udział w kilkunastu wycieczkach, niosła pomoc lekarską w 54, a interwencyę prawno-przemysłową w 78 wypadkach. Członkowie-akademicy tej sekcyi potrafili zżyć się ogromnie z młodymi rękodzielnikami i nawiązać trwałe i dla przyszło-

sci owocne węzły między dwoma—dotąd bardzo jeszcze głęboką przepaścią rozdzielonemi warstwami naszego społeczeństwa.

Szósta wreszcie sekcya pracowała w Konferencyi św. Wincentego à Paulo, opiekującej się ubogiemi rodzinami miasta Krakowa. W tym dziale odbyto 50 posiedzeń, a opiekowano się 14 rodzinami, którym oprócz stałej pomocy w bonach na mięso i węgiel (w zimie), udzielono 164 kor. zapomóg.

Tak w krótkim rysie przedstawia cię całoroczna działalność Sodalicyi akademickiej, jak widać ze sprawozdania Towarzystwa, które idąc za duchem wskazanym przez zasadnicze ustawy Kongregacyi Maryańskiej nie ogranicza się — jak wielu fałszywie mniema—do kształcenia ściśle religijnej, duchowej jedynie strony charakteru swych członków, lecz również wskazuje im, jak mają zużytkować zaczerpnietą w wyrobieniu duchowem doskonałość i energię w kierunku akcyi społecznej, w kierunku niesienia oświatowej, moralnej i materyalnej pomocy swym bliźnim. W roku ubiegłym stał na czele Sodalicyi p. Józef Winkowski, st. fil. Uniw. Jagiellońskiego, któremu ostatnie wybory z dn. 14 b. m. ponownie jednogłośnie powierzyły godność prefekta. Członków liczy Sodalicya 142.

▽ **Skutki drożyzny.** Jak pisze „*Nowaja Ruś*“ z liczby 10 tysięcy słuchaczów, zapisanych w r. b. na uniwersytecie petersburskim. uczęszcza zaledwie 1,500 studentów, z których większa część zjawia się tylko od czasu do czasu. Zjawisko to „*Nowaja Ruś*“ objaśnia tem, że studenci rekrutują się przeważnie ze sfer niezamożnych i nie mogą stale przebywać w Petersburgu ze względu na panującą tam drożyznę.

▽ **Obchód Słowackiego w Dorpacie.** W korporacyi „Polonia“ w Dorpacie, odbył się obchód jubileuszowy J. Słowackiego przy licznym udziale członków Stowarzyszenia, delegatów ryskiej korporacyi „Arkonia“, oraz gości, zaproszonych z pośród miejscowej kolonii polskiej. Program obchodu wypełniły: odczyt o „Anhellim“, deklamacye: „Smutno mi Boże“, „Grób Agamemnona“, śpiewy solowe, oraz część muzyczna (fortepian, skrzypce, wiolonczela).

▽ **Nowa ustawa uniwersytecka.** W gotowym już projekcie nowej ustawy uniwersyteckiej, usilnie popieranym przez ministra oświaty, Szwarca, mają być dokonane zmiany z powodu protestów ministrów Kokowcewa, Timiriaziewa i Charitonowa, którzy dowodzą, że ustawa ta zbytnio ogranicza autonomię wyższych zakładów naukowych.

▽ **Obchód na cześć Słowackiego w Petersburgu** urządziło Stowarzyszenie Studentów polaków Politechniki tamtejszej. Odczyt, charakteryzujący ducha i twórczość Słowackiego, wygłosił kol. Stanisław Kijewski. Odczyt swój zakończył rezolucyą, wyrażającą życzenie sprowadzenia na Wawel zwłok Słowackiego, którą zgromadzeni jednogłośnie przyjęli.

▽ **O encyklopedyę.** Ministeryum oświaty poleciło dyrektorom szkół ludowych i kierownikom średnich zakładów naukowych wycofać z bibliotek szkolnych Encyklopedyę Pawlenkowa, jako zawierającą „fałszywe i zredagowane w niedopuszczalnej formie dane biograficzne“, dotyczące prezesa ministrów Stołypina i generała Kuropatkina.

▽ **Burszowskie zabawy.** Senat uniwersytecki w Bonn zasuspendował na semestr bieżący korporacyę studencką, „Borussia”, do której należeli także cesarz, następca tronu i inni książęta krwi, z powodu wybryków nocnych, popełnianych przez studentów.

▽ **Dom katolickich studentów w Insbruku.** W Insbruku, stolicy Tyrolu, jest jedyny uniwersytet austryacki, gdzie studenci katolicy mają większość. Na 1150 bowiem akademików, katolików jest około 600, w czem teologów 350. Liczba żydów, wolnomyślnych, socyalistów etc. nie dochodzi do 500. Pomimo usiłowań „antyklerykałów“ ażeby młodzież katolicką rozbić i osłabić, katolicy pozostają mocno zorganizowani i zwycięsko odpierają ataki wrogów religii. Jednym z punktów skupienia młodzieży katolickiej w Insbruku, jest własny dom studencki. Jest to wspaniały murowany gmach o 3-ch piętrach; służy on ku rozwojowi tak umysłowemu jak fizycznemu młodzieży. Na dole mieści się restauracya, obok czytelnia z biblioteką; a dalej bilard. W restauracyi za tanie pieniądze otrzymują studenci, należący do stowarzyszeń katolickich, dobry wikt. Wyżej mieści się muzeum narodowe, niewielkie jeszcze, ale które coraz bardziej się powiększa. Wielką ozdobą w domu jest olbrzymia sala z galeryą. W sali tej odbywają się zebrania, bale oraz urządzane są przedstawienia amatorskie. Gmach katolickich studentów jest dumą zarówno młodzieży, jak „starych panów“. Kongres katolików austryackich w 1907 r. zalecił społeczeństwu popieranie tego domu jak najgoręcej. Gdy w roku zeszłym na dochód domu urządzano loteryę fantową, biskupi, szlachta oraz wiedeńska inteligencya podarowali na ten cel wiele cennych przedmiotów. Między innymi fanty: ołtarzyk domowy i figurę alabastrową ofiarował sam Pius X, który niedawno dla akademików katolickich w Insbruku nadesłał swój portret z własnoręcznym podpisem, wy-

rażając dla organizacyi studenckich swoje uznanie i udzielając błogosławieństwa dla dalszej pracy. *T. Fopp.*

▽ **Kompromitacya Wahrmunda.** Głośna sprawa prof. Wahrmunda, byłego profesora uniwersytetu w Insbruku, zakończyła się niebywałą kompromitacyą prasy liberalnej i wszystkich protektorów tego, jak się okazuje, osobliwego „uczonego". Wydział prawniczy niemieckiego uniwersytetu w Pradze ogłosił jednomyślnie do wiadomości przyjęte sprawozdanie, które brzmi dla Wahrmunda wprost zabójczo.

Fakultet stwierdza, że ma w ręku dokumenty: 1) formalny pakt, zawarty między rządem a Wahrmundem w roku przeszłym; 2) koncept tego paktu, własnoręcznie przez Wahrmunda podpisany. Wahrmund zobowiązał się ogłosić tylko sześciotygodniowe kolegia i to z poza zakresu prawa kościelnego, wraz z odpowiedniemi seminaryami, po sześciu tygodniach zaś zobowiązał się prosić o dwuletni urlop, rząd zaś zobowiązał się dać mu ten urlop i 10,000 koron rocznej subwencyi. Kolegium profesorów orzekło, że takie postępowanie jest potępienia godne.

Prof. Wahrmund natomiast zażądał wdrożenia śledztwa dyscyplinarnego przeciw sobie i przeciw dziekanowi wydziału prawniczego, Pferschemu. Wahrmund zarzuca dziekanowi, że tendencyjnie zestawił akta, zwrócone przeciw niemu; twierdzi nadto, że przy udzielaniu mu urlopu chodziło o ograniczenie jego działalności naukowej tylko na dwa lata. W końcu zarzuca Pferschemu, że z inicyatywy rządu podjął akcyę przeciw niemu, a on tylko przez szacunek dla uniwersytetu nie udaje się do sądu.

Słuchaczom swoim zaś oznajmił, że wyjeżdża za urlopem dwutygodniowym dla poratowania zdrowia.

▽ **Ś. p. Cypryan Godebski** wybitny rzeźbiarz, twórca pomnika Mickiewicza w Warszawie, zmarł w Paryżu. Urodzony we Francyi w r. 1835-ym większą część życia spędził na obczyźnie, ale wnuk poety-legionisty nie zapomniał o kraju i sporo prac tutaj zostawił, że wymienimy tylko pomnik Moniuszki w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie i posąg Kopernika w Krakowie. Dzieła Godebskiego odznaczały się smakiem i znakomitą techniką.

▽ **Ekspiacya.** Przed paru miesiącami ukradziono w banku współdzielczym w Trydencie 370,000 kor. Przed paru dniami przybył kapucyn z klasztoru w Trydencie do zarządu banku i oświadczył, że pewna osoba podczas spowiedzi nie tylko przyznała się do kradzieży, ale nadto zwraca całą zabraną sumę, poczem wyjął kwotę 370,000 kor. i oddał ją dyrektorowi banku. Oczywisty to dowód tego olbrzymiego znaczenia moralnego, jaki ma spowiedź, praktykowana w Kościele katolickim.

▽ **„Wychowanie a młodzież dorastająca"** na ten temat kol. Tadeusz Miśkiewicz dnia 1 grudnia wygłosił w Petersburgu interesujący odczyt w Katolickiem Stowarzyszeniu Pedagogicznem. Referat wzbudził bardzo szeroką dyskusyę tak, że musiano jej dokończenie przeciągnąć na drugie zebranie w dniu 15-go grudnia.

▽ **Prospekty** „*Dziennika Powszechnego*", „*Miesięcznika kościelnego*" (Unitas) i „*Ateneum Kapłańskiego*" dołączają się do wszystkich egzemplarzy niniejszego numeru „Prądu".

Notatki statystyczne.

□ **Wszechnica lwowska.** Według wykazu statystycznego było zapisanych w ubiegłym roku szkolnym na wydziale teologicznym w półroczu zimowem 415, w półroczu letniem 401 słuchaczów; na wydziale prawa i umiejętności politycznych w zimowem 2,468, w letniem 2,331; na wydziale lekarskim w zimowem 304 w letniem 264; na wydziale filozoficznym w zimowem 1,024, w letniem 919. Liczba ogólna słuchaczów na wszystkich wydziałach wynosiła w półroczu zimowem 4,211, w letniem 3,915. Liczba kobiet odbywających studya uniwersyteckie, wzrosła znacznie w ubiegłym roku. Tak naprz. na wydziale lekarskim było zapisanych w półroczu zimowem 35, a w letniem 38 słuchaczek zwyczajnych. na wydziale filozoficznym zaś było w półroczu zimowem 141 słuchaczek zwyczajnych, 167 nadzwyczajnych, 5 słuchaczek farmacyi i 14 hospitantek, w półroczu letniem zaś 137 słachaczek zwyczajnych, 162 nadzwyczajnych, 6 słuchaczek farmacyi i 1

hospitantka. Ogółem było zapisanych w półroczu zimowem 362, w półroczu letniem 344 słuchaczek. Suma stypendyów, jakie pobrało w półroczu zimowem 166 słuchaczów wynosiła 70,552 kor. 58 hal., 360 tr, i 300 fl. w złocie. W półroczu letniem pobierało stypendya 184 słuchaczów na ogólną sumę 75,848 kor. 58 hal.

Z dziedziny „monopolki“. „Nowoje Wremia“, opierając się na danych statystycznych, dowodzi, iż budżet państwa rosyjskiego trzyma się głównie na sprzedaży t. zw. po rosyjsku „mierzawczyków”, czyli buteleczek z wódką pojemności $^1/_{200}$ wiadra. Butelki te są jakby udogodnieniem umyślnem dla pijaków, którzy, gdy przyjdzie im apetyt na wódkę, mogą zawsze dostać jej drobną ilość, nie potrzebując na to większej ilości pieniędzy.

Cyfry pod tym względem są wymowne: z 2,932,000,000 flaszek od wódki różnej pojemności, wypuszczonych przez składy monopolowe, 2,349,000,000 flaszek, czyli około 80% to dwusetki, setne części wiadra lub t. zw. czterdziestki, czyli flaszki specyalnie dogodne dla pijaków.

Ilość wypitej wódki jest równie imponująca: z 83.000,000 wiader wypitych w r. 1907,—około 41 milionów wiader, więc prawie połowę, wypito z butelek o pojemności $^1/_{200}$, $^1/_{100}$ lub $^1/_{40}$ wiadra; zaś około 26 milionów wiader t. zn. z górą 31 proc. z butelek mieszczących $^1/_{20}$ wiadra.

Ze stosunków ekonomicznych w Niemczech. Niedawno ogłoszono tak zw. niemiecką konskrypcyę przemysłową. Takich spisów urządzono 3-y.

Według konskrypcyi w r. 1907 ludność Państwa niemieckiego wynosiła 61.720.000 wobec 51.770.000 w r. 1895. 45.222.000. w r. 1882, czyli przyrost w tym ćwierćwieczu ludność wzrosła o 36.48%, przyczem wzrost ten między r. 1882—1895 wynosił 14.48%, a w II-im okresie (1895-1907(19. 22%. Pierwsza grupa, ludzi pracujących na swoje utrzymanie, grupa ta w Niemczech wzrasta nietylko w liczbach absolutnych, ale także w stosunku procentowym. I tak w r. 1882 grupa ta liczyła 17. 6 miljonów, czy 38.99% mieszkańców, a w r. 1907 urosła do 26-8mil., czyli do 43.46%.

Drugą grupę stanowi służba domowa, która w r. 1882 liczyła 1.3 mil. osób (2.93% w r. 1907 już tylko 1.2 mil. czyli 2.05%.

Do trzeciej grupy zaliczono członków rodziny (żony, dzieci, starzy-czyli według niemieckiej teominelogii: „Familien-Angehörige“ którzy bezpośredniego udziału w produkcyi nie biorą. Kategorya ta stanowiła w 1882-24.9 mil. czyli 55.08%, w r. 1907—30.2 mil. czyli 48.97%. Szczególnie zmniejszyła się liczba niesamodzielnych kobiet, które w r. 1882 stanowiły 72.94% wszystkich kobiet, a w r. 1907 już tylko 63.4%. Czwarta grupa ludzi żyjących nie z własnej pracy, więc emeryci, rentjerzy, chorzy, młodzież ucząca się, więźniowie i. t. p. W r. 1882 liczyła ona 1.3 mil., czyli 3%, w r. 1907—3.4 milj., czyli 5.52%. Wzrost ten tłomaczą statystycy niemieccy rozwojem różnych ubezpieczeń robotniczych, wydających rentę na starość w razie niezdolności do pracy.

J. K.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kol. Stan. K. w Pet. Dziękujemy za nadesłaną notatkę. Musieliśmy ją znacznie skrócić, gdyż nadeszła w ostatniej chwili, kiedy już numer szedł ne maszynę.

Al. Sem. Kiel. Dziękujemy bardzo za życzenia; obietnicę współpracownictwa i popierania przyjmujemy z wdzięcznością. Na końcowe pytanie odpowiadamy kartą.

Kol. J. Zm., Tad. M., W. M., Zyg. F. za życzenia świąteczne i noworoczne oraz popieranie pisma serdeczne dzięki.

Ks. Czesław Ł. Z nadesłanych materyałów postaramy się w miarę możności skorzystać, dyskusyi jednak do drugiego roku z różnych względów przeciągać nie możemy.

Sz. prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na rok przyszły.

Redaktor i Wydawca: Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

Drukarnia Edward Nicz i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 70. Telefon 27-73.